



# MEDYK BIAŁOSTOCKI

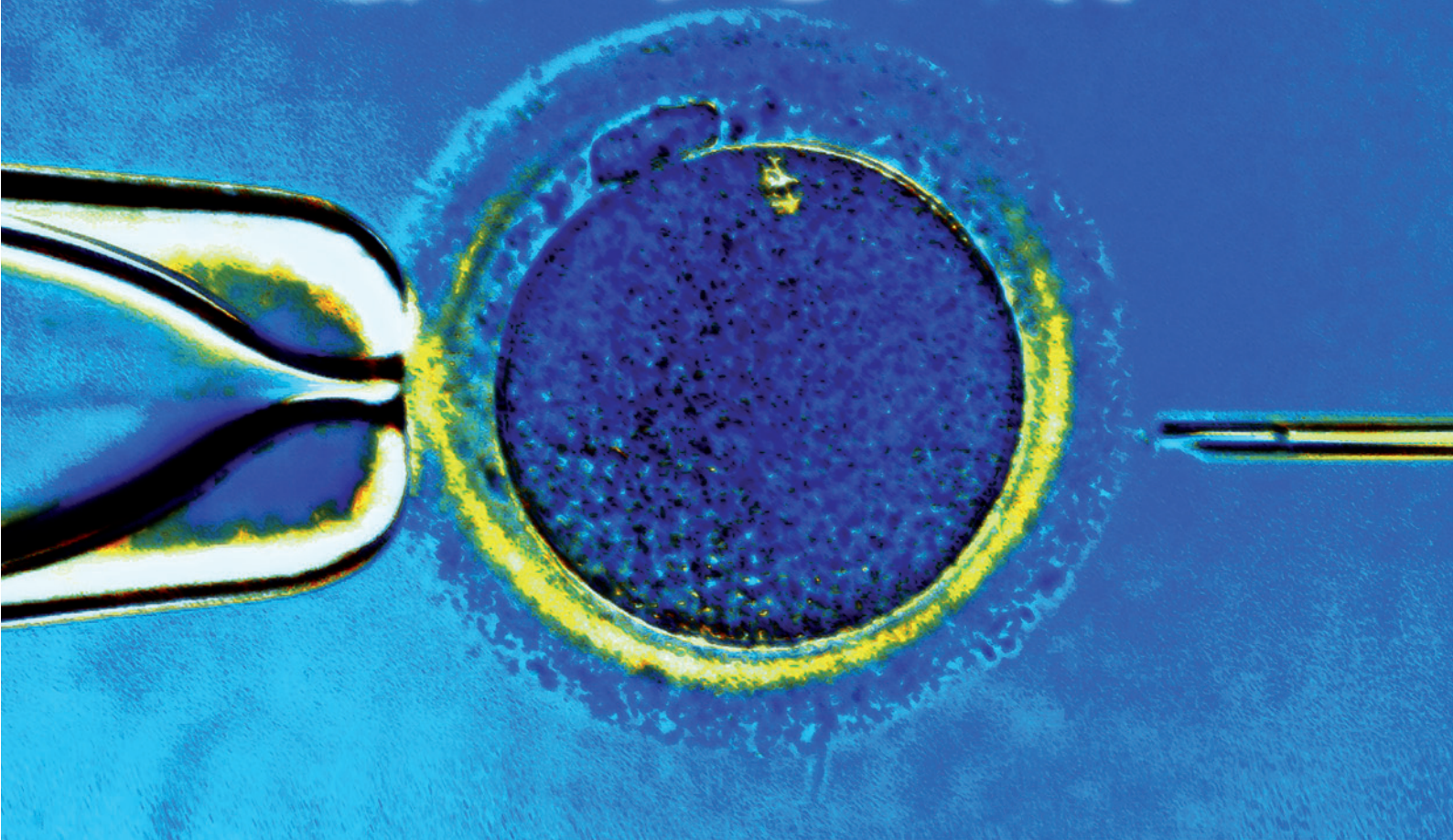
MIESIĘCZNIK UNIWERSYTETU MEDYCZNEGO W BIAŁYMSTOKU

NR 11 (112)

LISTOPAD 2012

ISSN 1643-2734

25 lat  
IN VITRO



Stwórz hymn UMB – str. 4





*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia  
Pracownikom, Studentom i Przyjaciółom naszej Uczelni  
składam najserdeczniejsze życzenia,  
aby radość i pokój Świąt towarzyszyły  
wszystkim przez cały Nowy Rok.  
Życzę wszelkiej pomyślności  
w realizacji zamierzeń zawodowych i osobistych*

*Rektor  
Professor Jacek Nikliński*



- 4 Do hymnu!
- 5 25 lat po pierwszym in vitro
- 8 Kto dokonał pierwszego in vitro
- 9 Prezent na jubileusz
- 9 O co chodzi w tym in vitro?
- 10 Zjazd alumnów UMB w Chicago
- 11 Bądźmy dumni z naszej Alma Mater
- 11 Mój sukces dedykuję UMB
- 12 Do zobaczenia w NY!
- 12 Prowokator z wyrokiem więzienia
- 13 Rektor UMB przewodniczącym Kolegium Rektorów
- 13 Stypendium ministra dla naukowca UMB
- 14 Dobrze zainwestowane pieniądze
- 14 Nominacja Wydziału Nauk o Zdrowiu
- 15 Oswajamy komercjalizację
- 16 Leczenie to sztuka
- 17 Pacjent jak puzzle
- 18 Dlaczego wykłady są obowiązkowe?
- 19 Nowinki w systemie nauczania UMB
- 19 Operowy Wolfgang Amadeusz - pod patronatem „Medyka”
- 20 Zdrowie to dar
- 20 Poszukiwani młodzi-zdolni naukowcy
- 20 Pozdrowienia zza zachodniej granicy!
- 21 Nasz człowiek od Alzheimera
- 24 Tajemnice codzienności pierwszych absolwentów
- 25 Lekarze białostoccy w okresach: międzywojennym i powojennym
- 26 Odeszli od nas
- 27 Wspólnota
- 28 Województwo
- 31 Państwo nie działa! To państwo!

*Materiały do numeru przyjmujemy do dn. 10 każdego miesiąca.*

#### **Skład redakcji:**

**Redaktor naczelny:** Lech Chyczewski • **Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz:** Krzysztof Worowski • **Sekretarz redakcji:** Katarzyna Malinowska-Olczyk • **Redakcja:** Tomasz Dawidziuk, Magdalena Grassmann, Adam Hermanowicz, Wojciech Więcko • **Współpracownicy:** Alina Midro, Jan Pietruski, Wojciech Sobaniec, Anna Worowska • **Redakcja stylistyczna i korekta:** Ewa Krzemińska • **Skład komputerowy:** GALAKTUS - Agencja Marketingowa Mateusz Szuajt • **Druk:** Orthdruk Sp. z o. o. • **Projekt strony internetowej:** Monika Fiedorowicz • **Projekt okładki:** Tomasz Dawidziuk •

#### **Adres redakcji:**

Biblioteka Główna Uniwersytetu Medycznego, 15-089 Białystok, ul. Kilińskiego 1, tel. (085) 748-54-85 [rzecznik@poczta-usk.pl](mailto:rzecznik@poczta-usk.pl)  
e-mail: [medyk@umwb.edu.pl](mailto:medyk@umwb.edu.pl), <http://www.umwb.edu.pl>

*Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów*

**B**ieżący numer Medyka, obok stałych rubryk, zawiera dużo aktualności. Przede wszystkim chciałbym zwrócić uwagę naszych Czytelników na symptomy rozwoju pewnego pozytywnego trendu, jaki od pewnego czasu rozwija się w naszym środowisku. Ten trend, to pewien rodzaj uczelnianego patriotyzmu. Zjawisko budujące i jakże pożądane.



Piszemy więc o spotkaniu przedstawicieli uczelni, a także miasta, z naszymi absolwentami pracującymi w Ameryce Północnej. Jak wiadomo, w zeszłym roku zawiązali oni Stowarzyszenie Alumnów i Przyjaciół Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku. Na spotkaniu tym, które miało miejsce w Konsulacie RP w Chicago, narodziła się idea powstania uniwersyteckiego hymnu. Pomysłodawcą jest dwóch stryjecznych braci Niklińskich. Jeden z nich, dobrze nam znany - obecny rektor, drugi - organizator i wspólny gospodarz chicagowskiego spotkania - Waldemar. O ogólnych zarysach idei uczelnianego hymnu i sposobach realizacji pomysłu pisze red. Więcko. Sprawa jest rozwojowa i nabiera rozpędu. Rektor postanowił rozpiścić konkurs na tekst hymnu i w tym celu powołuje komisję konkursową. Na pewno wrócimy do sprawy hymnu w następnych numerach naszego pisma.

A oto inny przykład patriotyzmu uczelnianego. Nasza absolwentka Irena Sarosiek, pracująca na Uniwersytecie w Teksasie, otrzymała od swojej uczelni specjalne wyróżnienie za osiągnięcia w nauce. Poinformowała o tym w specjalnym liście do redakcji, który - przyznam się - wzruszył mnie. Irena pisze: „W tym momencie dedykuję mój sukces UMB, jako że TAM rozpoczęłam moją wielką przygodę z medycyną, nauką i rodzinnym życiem z moim pierwszym asystentem z Instytutu Chorób Wewnętrznych - dr. Jerzym Sarosikiem (obecnie profesorem Uniwersytetu w Teksasie - przyp. red.). Nic dodać, nic ująć. To tak, jakby córka podzieliła się swoim sukcesem z matką i ojcem.

W bieżącym numerze nasi Czytelnicy znajdą jeszcze jeden namacalny dowód uczelnianego patriotyzmu. Znana nam już i prezentowana na łamach Medyka Irena Chlebowska-Bennett - fundatorka dorocznej nagrody dla wyróżniającego się absolwenta UMB, zapytana dlaczego, mimo iż mieszka w Australii, wciąż wraca do Białegostoku i uczelni, na której spędziła cztery lata, odpowiada: „Robię to dla mojego Ojca, bo wiem, że bardzo by się cieszył, że w pewien sposób kontynuuję to, co on robił. Mój Ojciec był współzałożycielem tej uczelni”. Przypomnę, że prof. Jakub Chlebowski - kierownik kliniki Chorób Wewnętrznych, był trzecim kolejnym rektorem AMB. Był wielkim patriotą, wspaniałym wykładowcą, prawdziwym humanistą. W roku 1968/69, na fali antysemityzmu, ówczesne komunistyczne władze postąpiły z profesorem okrutnie, pozbawiając go możliwości kierowania kliniką i pracy z młodzieżą. Nie mam wątpliwości, że tacy ludzie, jak prof. Jakub Chlebowski, którego - jako student, byłem jednym z uczniów, dali podwaliny pod obecnie rozwijający się trend uczelnianego patriotyzmu. Sylwetkę Profesora postaramy się przybliżyć w kolejnej monografii poświęconej trzynastu dotychczasowym rektorom AMB/UMB. Prace nad monografią są już poważnie zaawansowane.

Tymczasem, zachęcam Czytelników - zarówno pracowników, jak i studentów, a także przyjaciół uczelni, do wzięcia udziału w konkursie na hymn UMB. Zwycięzca zapisze się w historii uczelni na wieki.

*Janusz...*



# Do hymnu!

*Uniwersytet Medyczny w Białymstoku ogłasza konkurs na stworzenie hymnu uczelni.  
Może to być pierwsza tego typu pieśń wśród polskich uczelni wyższych*

Jak wyglądają zwykle uczelniane uroczystości od strony muzycznej? Na wejście pocztu sztandarowego i władz uniwersytetu lub dziekańskich z głośników płynnie przeważnie Polonez As-dur op. 53 Fryderyka Chopina, następnie - w zależności od rodzaju uroczystości - chór śpiewa hymn państwowy, ewentualnie „Gaudeamus igitur”. Na koniec chór odśpiewuje jeszcze - to też zależy od rodzaju akademii - „Gaude Mater Polonia”. A gdyby zamiast jednej z pieśni odśpiewać hymn uczelni?

Pomysł dedykowanego Uniwersytetowi Medycznemu w Białymstoku utworu narodził się podczas niedawnego zjazdu pracujących w Ameryce Północnej absolwentów i przyjaciół UMB, które odbyło się w Chicago (USA). Jednym z elementów tego spotkania było zwiedzanie znajdującego się w South Bend - nieopodal Chicago - założonego w połowie XIX wieku Uniwersytetu Notre Dame.

- Okazało się, że uczelnia ma swój hymn i co ciekawe jest on w kilku wersjach. Jedna, poważna, którą wykorzystuje się podczas oficjalnych uroczystości, oraz np. sportową, z tymi samymi słowami, ale melodia jest już prostsza, jest inny rytm, taki by pieśń kibice drużyny uczelnianej mogli zaśpiewać na stadionie - opowiada prof. Jacek Nikliński, rektor UMB.

Według rektora hymn uczelni byłby takim elementem integrującym środowisko białostockich medyków. Byłby śpiewany podczas najważniejszych uczelnianych uroczystości, mógłby być odtwarzany także przed zawodami sportowymi.

Na razie cały konkurs na hymn jest w sferze organizacji. Wiadomo, że będzie powołana kilkusobowa komisja konkursowa, w skład której prócz władz uczelni wejść mają także specjaliści m.in.



foto: Tomasz Dawidziuk

Nowy hymn ma mieć wersję oficjalną, ale też sportową

z zakresu muzyki. Żadne nazwiska jej członków nie są jeszcze znane. Wiadomo za to, że przewiduje się nagrody dla twórców, których prace zostaną wyróżnione.

Prof. Nikliński skłania się ku temu, by najpierw powstały słowa hymnu, a dopiero później skomponowana do nich muzyka. Nie wyklucza też, że utwór - na wzór hymnu Uniwersytetu Notre Dame - miałby kilka wersji.

- Jeden z naszych absolwentów, który mieszka w USA, zobowiązał się nawet, że jeżeli będziemy już mieli słowa, to on znajdzie kompozytora - mówi rektor.

Taką kolejność tworzenia sugeruje też prof. Bożena Sawicka, dyrygent chóru UMB i jednocześnie dziekan Wydziału Instrumentalno-Pedagogicznego w Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Białymstoku.

- Słowa są najważniejsze, dopiero do nich później radziłabym skomponować muzykę - podpowiada prof. Sawicka. -

Tworząc słowa musimy się zdecydować na jakim typie przekazu nam zależy, czy będą to np. jakieś maksymy Hipokratesa, czy może coś związane z zawodem lekarza, a może jeszcze coś innego.

Pani dziekan radzi też, by całość utworu była możliwie prosta. Wtedy jest szansa, że szybciej zyska on akceptację.

- Hymn nie może być zbyt skomplikowany, powinien być przejrzysty, melodia musi wpadać w ucho, aby łatwo było się go nauczyć i śpiewać - tłumaczy.

Jak dodaje, chór jest w stanie zaśpiewać praktycznie każdy utwór, pod warunkiem, że muzycy dostaną wcześniej słowa i nuty pieśni.

Choć nie są ogłoszone jeszcze żadne terminy, profesorowi Niklińskiemu marzy się, by przyszłoroczną inaugurację nowego roku akademickiego rozpocząć właśnie nowym hymnem UMB.

**Wojciech Więcko**

Na zgłoszenia i propozycje tekstów czekamy pod adresem mailowym: [medyk@umb.edu.pl](mailto:medyk@umb.edu.pl). Wszystkie otrzymane propozycje prześlemy komisji konkursowej.

# 25 lat po pierwszym in vitro

*Gdyby do wspólnego zdjęcia ustawić wszystkie dzieci, które urodziły się dzięki metodzie in vitro w Białymstoku i twórcę metody prof. Mariana Szamatowicza, to pewnie by go nie było widać. A to dlatego, że trzeba by razem ustawić ponad trzy tysiące osób.*

**Katarzyna Malinowska-Olczyk:** W tym roku mija 25 lat od zakończonego sukcesem zapłodnienia pozaustrojowego. Pamięta Pan jeszcze, jak przygotowywa-  
liście się do przeprowadzenia pierwszego zabiegu?

**Prof. Marian Szamatowicz,** szef zespołu: - Z literatury wiedzieliśmy, że w 1978 roku w Wielkiej Brytanii sukcesem zakończył się zabieg pozaustrojowego zapłodnienia i doszło do narodzin pierwszego dziecka. Stało się to dzięki prof. Robertowi Edwardsowi. Kolejne doniesienia były z USA, potem z Australii. Bezpośrednio mogłem się przyjrzeć tej metodzie w 1983 roku w Goteborgu. W 1984 zostałem dyrektorem Instytut Położnictwa i Ginekologii. Miałem w swoim zespole zapalonych pracowników. Zaczęliśmy gromadzić sprzęt. Mielimy już laparoskop, musieliśmy jednak zakupić sprzęt do nakłuwania pęcherzyków i odpowiedniego ich zasysania. Przełomowy był też rok 1986 roku, kiedy instytut otrzymał od



fot. Wojciech Więcko

Prof. Marian Szamatowicz

nia laparoskopii. Potrzebowaliśmy też sprzętu laboratoryjnego do hodowania embrionów: inkubatorów, komór laminarnych z odpowiednim przepływem powietrza. Równie ważne były media, czyli środowisko, w którym umieszczana jest komórka jajowa, gdzie dochodzi do zapłodnienia i rozwijają się zarodki. W owym czasie media trzeba było przygotowywać samemu, na podstawie literatury. Myślę, że to był jeden z powodów, dlaczego pierwsze próby nam się nie udawały. Kiedy dostaliśmy media z zagranicy, wszystko zaskoczyło. To może się wydawać bardzo trudne, ale pozaustrojowe zapłodnienie jest wyjątkowo nieskomplikowaną metodą. Jeśli plemnik nie może się połączyć z komórką jajową w naturalnych warunkach, należy wyjąć komórkę z ustroju, dodać plemnik, a jak powstanie zarodek, to go umieścić w jamie macicy. Za to po drodze jest wiele tzw. wilczych dołów, na których można się potknąć.

## Czy ktoś w Polsce podejmował podobne próby?

- Tak, to był pewien element rywalizacji. Wiedzieliśmy, że są czynione próby w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie przez zespół kierowany przez prof. Lucjana Wiśniewskiego. Prasa też była niezwykle przychylna stołecznemu ośrodkowi. Ciągłe pojawiały się doniesienia, że jest już ciąża. Choć jej nie było.

## Jak wybieraliście pacjentki?

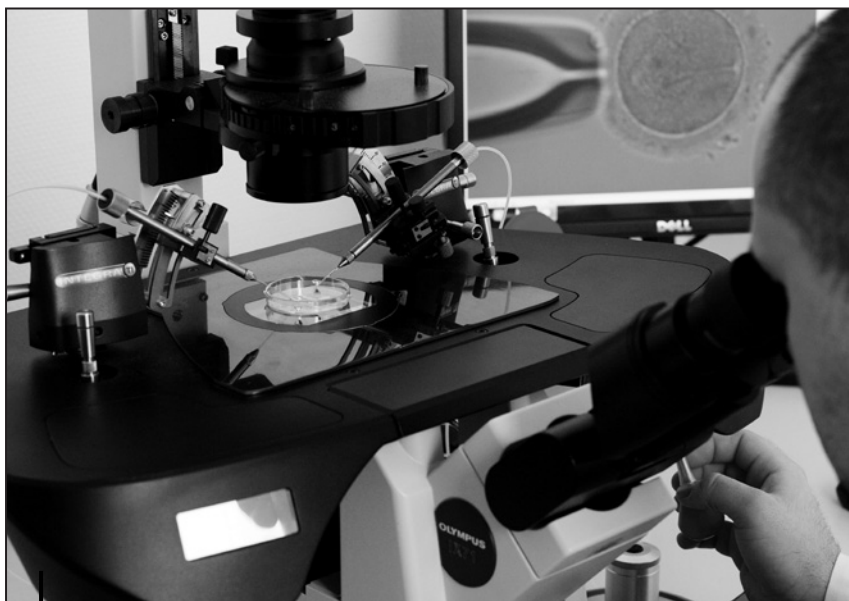
- Były to kobiety, które nie miały żadnej innej możliwości leczenia niepłodności. In vitro to była zupełnie nowa jakość. Leczyłem na przykład dziewczynę, która miała zapalenie wyrostka robaczkowego powikłanego zapaleniem otrzewnej. Miała zrosty. Wiadomo było, że ta dziewczyna nigdy nie będzie mogła być matką. Podobnie jak kobieta, która np. dwukrotnie miała ciążę pozamaciczną, straciła dwa jajowody, a przez to także szanse, by zostać matką. Pojawiła się na-

---

*To był pewien element rywalizacji. Wiedzieliśmy, że są czynione próby w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Prasa też była niezwykle przychylna stołecznemu ośrodkowi*

---

papieża Jana Pawła II nowoczesny sonograf. To był wysokiej jakości sprzęt, który umożliwiał pobieranie komórek jajowych bez konieczności stosowa-



fot. Tomasz Dawidziuk

In vitro nie jest skomplikowaną metodą leczenia niepłodności

dzieja dla tych pacjentek. Wiedziały, że to się robi na świecie, a w Polsce jeszcze się nie udało. Podpisywały świadomą zgodę, choć wiedziały, że jest to metoda na etapie prób klinicznych.

#### Co to była za pacjentka, u której udało się doprowadzić do ciąży?

- Ta kobieta przeszła wcześniej leczenie operacyjne, miała uszkodzone jajowody i jedyną szansą na potomstwo było zapłodnienie pozaustrojowe. Nie od razu wiedzieliśmy, że się udało. Po transferze nie było miesiączki - to był pierwszy objaw. Potem wykonaliśmy test krwi (poziom HCG). Wyszedł pozytywny. Pacjentka dostawała leki, które blokowały wystąpienie krwawienia. Potem gdzieś około 6-7 tygodnia wykonaliśmy USG. W jamie macicy był pęcherzyk ciążyowy. I była ogromna radość. Pacjentka zgłaszała się na kontrole. Ta ciąża była, można powiedzieć, wychuchana. Dlatego też zapadła decyzja o cesarskim cięciu, które było bardziej niebezpieczne dla matki, ale bezpieczniejsze dla dziecka. Ja dostąpiłem tego zaszczytu bycia przy narodzinach tej dziewczynki. To były olbrzymie emocje. Na bloku

operacyjnym pojawiło się sporo ludzi. Pamiętam krzyk tego dziecka, był najpiękniejszą muzyką. Ja przeciąłem pępowinę. Potem to dzieciątko trafiło w ręce neonatologów. Było pod opieką prof. Walentyny Iwaszko-Krawczuk, która też doskonale zapamiętała ten

---

*To były olbrzymie emocje. Na bloku operacyjnym pojawiło się sporo ludzi. Pamiętam krzyk tego dziecka, był najpiękniejszą muzyką*

---

dzień. Jak wspomina, my poszliśmy do domu zadowoleni po cięciu, a ona całą noc drżała o to dziecko.

#### Dziewczynka, dziś już kobieta, ma na imię Magda. Widział Pan jak dorasta?

- Bardzo żałuje, że nie miałem możliwości jej spotkać. Ostatni raz ją wi-

działem, kiedy miała siedem lat. I od tej pory nie widziałem. Prof. Wołczyński rozmawiał z jej mamą i wie, że ona sama jest już matką dwuletniej dziewczynki.

Zazdroszczę prof. Edwardsowi, bo ma takie zdjęcie: stoi obok Lucy Brown, czyli pierwszego dziecka z in vitro (urodzona w 1978 roku), która trzyma na rękach własną córeczkę, a obok niej stoi jej własna mama.

#### Co się zmieniło przez te 25 lat, jeśli chodzi o zapłodnienie in vitro?

- Wiele rzeczy. Obecnie stosuje się mniej agresywne stymulowanie, żeby nie pobierać 20-30 komórek jajowych, tylko kilka. Uczymy się rozpoznawać jakość zarodka. Np. poprzez badanie komórek ziarnistych, które otaczają komórkę jajową, poprzez metody biologii molekularnej. Podglądamy tempo rozwoju w inkubatorach. Zmieniły się też zalecenia, co do in vitro. U około 25 proc. niepłodnych par dostępnymi testami nie udaje wykryć uchwytnej przyczyny niepłodności, a jednocześnie nie ma też ciąży. Jeszcze kilka lat temu w takich przypadkach zalecano inseminację. Czas upłynął, zrobiono badania porównawcze. Obserwowano pary, które nie stosowały żadnego leczenia, tylko czekały. I drugą grupę, u której wykonywano inseminację. I co się okazało? W obu grupach odsetek ciąż jest taki sam! Powstało pytanie, po co wykonywać inseminację? W tym roku pojawiło się nowe zalecenie, że w przypadku braku uchwytnej przyczyny, nie należy stosować żadnego leczenia. Ale jeżeli upłyną dwa lata, a ciąży nie ma, zaleca się nieodwołalnie stosować in vitro.

#### Coraz więcej też chyba mówi się teraz o niepłodności mężczyzn...

- Ten problem znacznie się nasilił. Kiedy kończyłem studia mówiło się, że w nasieniu powinno być powyżej 60 mln plemników w mililitrze i powyżej

W ramach Europejskiego Towarzystwa Medycyny Rozrodu (ESHRE) funkcjonuje Zespół Monitoringu Leczenia. Splewają tam dane z całej Europy. Polska również raportuje, choć z powodu braku umocowań prawnych, nie wszystkie ośrodki zajmujące się leczeniem pozaustrojowym to robią. Ostatni raport jest z 2010 roku. Wynika z niego, że w Polsce wykonano ponad 4600 cykli leczniczych. Przy przenoszeniu świeżych embrionów uzyskano 28,3 proc. porodów i prawie 14 proc. porodów po umieszczeniu zarodków mrożonych.

Szacuje się, że w Polsce jest około miliona par, które mają problemy z rozrodem.



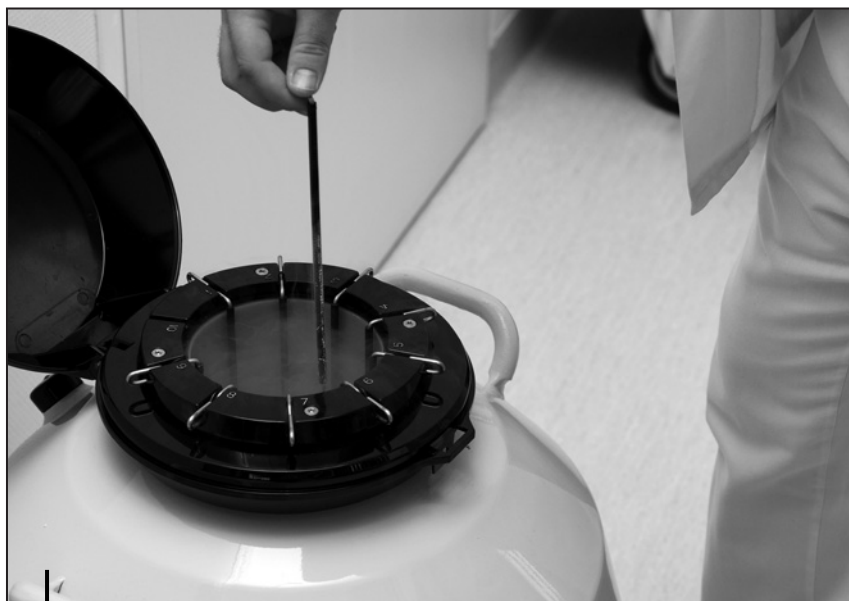
80 proc. postaci ruchomych. Kiedy zdawałem II stopień specjalizacji, to normą było 40 mln w mililitrze i powyżej 70 proc. Teraz WHO mówi o 20 mln, choć już się zastanawia, czy nie obniżyć tych norm do 15 mln. Dlaczego tak się dzieje? Mężczyźni są nieprawdopodobnie podatni na wpływy zanieczyszczenia środowiska spowodowane np. produktami pochodzącymi z ropy naftowej, lakierów, farb, czy dymów spawalniczych. Przykładowo elektrowozów nie powinni prowadzić młodzi ludzie w wieku rozrodczym, bo praca w zasięgu pola elektromagnetycznego ogranicza płodność. Badano też np. taksówkarzy w Rzymie. Okazuje się, że praca w smogu również znacznie obniża parametry nasienia.

### Według waszych szacunków jest ponad 3 tys. dzieci z białostockiego ośrodka. Często spotyka Pan „swoje” dzieci?

- Nieczęsto. Kiedyś na korytarzu spotkałem matkę z takim podskakującym blondynkiem. A ona mówi: panie profesorze to jest mój eskimosek. A stąd „eskimosek”, że chłopczyk był z zamrożonego zarodka. Kiedyś też w Augustowie na ulicy zaczepiła mnie kobieta: panie doktorze to pana dziecko. Mam za to piękne listy. Ludzie piszą, że dziecko to dar Boga. Kilka lat temu zgłosiła się do mnie para. Powiedziałem im: jedyną szansą na dziecko jest zapłodnienie pozaustrojowe. Odpowiedzieli: pan wybaczy, ale my jesteśmy głęboko wierzącymi katolikami i nie skorzystamy. Po dwóch latach ta para wróciła. Pierwsza próba nieudana, druga nieudana, w trzeciej udało nam się uzyskać ciążę bliźniaczą. Rodzi się dwójka dzieci. Raz do roku spotykam się z tą matką. I ona mi kiedyś powiedziała: panie doktorze te dzieci to dar Boży. My jesteśmy prawdziwą szczęśliwą rodziną, a wcześniej byliśmy zdesperowaną parą. Jeśli politycy mówią, że chcą prowadzić politykę prorodzinną, to muszą pamiętać, że rodzina jest wtedy, kiedy są dzieci.

### Wiele w tej kwestii ma do powiedzenia kościół katolicki.

- Ja nie próbuję dyskutować z doktrynami kościoła katolickiego. Kościół ma prawo głosić swoje prawa, uważam jednak, że nie powinien doktryn kościelnych wprowadzać do życia społeczno-politycznego poprzez prawo, poprzez różnego rodzaju zaka-



fot. Tomasz Dawidziuk

Mrożenie zarodków wzbudza ogromne kontrowersje u przeciwników in vitro. Specjaliści przekonują, że jest to często konieczność, by zabieg się powiódł

zy i nakazy. 16 artykuł Uniwersalnej Deklaracji Praw Człowieka w końcowej części mówi, że prawo do posiadania potomstwa jest podstawowym prawem człowieka. Kiedy jednak tę tezę wypowiedziałam na spotkaniu w Uniwersytecie Kardynała Wyszyń-

---

*Kiedyś spotkałem matkę z podskakującym blondynkiem. A ona mówi: panie profesorze to jest mój eskimosek. A stąd „eskimosek”, że chłopczyk był z zamrożonego zarodka*

---

skiego, to usłyszałem, że takie prawo nie istnieje. Człowiek ma prawo tylko do prokreacji. Jeżeli jest dziecko, to należy je przyjąć z wdzięcznością, a jak nie ma, to też to przyjąć z pokorą. Ja takiej postawy nie akceptuję, niepłodność jest chorobą i moją rolą jako lekarza jest zastosować wszystko, co współczesna medycyna oferuje, bo takie jest przyrzeczenie lekarskie.

### Myślę, że takim punktem zapalnym jest kwestia mrożenia zarodków?

- Prawie na całym świecie nadliczbowe zarodki są mrożone. A potem los ich jest taki: jeśli nie ma ciąży czyni

się kolejną próbę z zarodkami mrożonymi. Trzeba też pamiętać, że istnieje całkiem niemały popyt na adopcję zarodka. Niektóre pary chciałyby zaadoptować dziecko i niestety nie jest to proces łatwy. Z kolei adopcja zarodka to procedura stosowana na świecie, choć oczywiście powinna być obwarowana przepisami. Według mojego najgłębszego przekonania jest to postępowanie etyczne. Jeśli chodzi o zarodki to trzeba też pamiętać, że w naturze z powstałych zarodków powstaje około 30 proc. ciąży. Reszta zarodków z powodu defektów genetycznych obumiera i jest wydalana z organizmu. Jeśli zarodki obumierają w czasie leczenia in vitro, używa się brutalnej retoryki, że zabija się braci i siostry. Doktryna kościoła katolickiego nie akceptuje też masturbacji, jako sposobu pobierania nasienia. Nasienie ma być złożone w pochwie kobiety w czasie stosunku płciowego. A stosunek płciowy ma być pomiędzy małżonkami. Te doktrynalne pojęcia niech sobie funkcjonują, ale nie można zabraniać leczenia. Kiedyś w rozmowie z arcybiskupem Stanisławem Szymborskim powiedziałem: jeżeli przekonacie pary, żeby nie przychodziły do leczenia, to tego samego dnia zawińsą kłódki na drzwiach laboratorium. A dopóki będą przychodzić ludzie, to ja będę im pomagał.

**Rozmawiała  
Katarzyna Malinowska-Olczyk**

# Kto dokonał pierwszego *in vitro*

**M**ówimy *in vitro* – myślimy prof. Marian Szamatowicz. Błąd. Nawet sam profesor mówi, że za sukcesem stoi cały jego zespół

A o zespole zwykle się nie mówi w mediach. Dlatego chcemy krótko opisać każdego z naukowców-lekarzy, którzy przyczynili się do tego wielkiego sukcesu i pokazać, jak potoczyły się ich dalsze losy.

**Prof. Marian Szamatowicz** (ur. w 1935 r.): ginekolog-położnik. To właśnie w kierowanym przez niego Ośrodku Leczenia Niepłodności 12 listopada 1987 roku przyszło na świat pierwsze dziecko poczęte metodą *in vitro*. Jest absolwentem Akademii Medycznej w Warszawie (na studia na AM w Białymstoku nie został przyjęty ze względu na niewłaściwe pochodzenie – jego ojciec był młynarzem). Po studiach ukończonych z wyróżnieniem rozpoczął pracę w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Białymstoku, a od 1963 roku pracę w szpitalu klinicznym. Ma specjalizację z położnictwa i chorób kobiecych. Od początku swojej pracy zawodowej interesuje się endokrynologią rozrodu: najpierw hyperandrogenizacją u kobiet, potem niepłodnością i zaburzeniami cyklu płciowego. Ma w swoim dorobku 170 publikacji naukowych w kraju i za granicą, jest współtwórcą kilkunastu podręczników medycyny.

O sobie mówi: ja byłem tylko szefem, sukces udało się osiągnąć dzięki pracy całego zespołu i jego zaangażowaniu. Jednak, jak powiedział Napoleon: wojnę wygrywają żołnierze, orderzy dostają dowódcy.

## Zespół:

**Prof. Sławomir Wołczyński** (ur. w 1957 r.): w zespole prof. Szamatowicza odpowiedzialny był za sprawy embriologiczne (czyli opiekował się zarodkami). Kilka lat temu przejął „pałeczkę” po prof. Szamatowiczu – jest kierownikiem Kliniki Rozrodczości i Endokrynologii Ginekologicznej, gdzie zajmuje się diagnostyką i leczeniem niepłodności. Czło-



Zespół, który dokonał udanego zabiegu *in vitro* (od lewej): Sola, Kuczyński, Wołczyński, Szamatowicz, Radwan, Kulikowski. Zdjęcie wykonano w 1987 r., dwie godziny po porodzie dziecka

nek polskich i zagranicznych towarzystw naukowych: m.in. Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego, Polskiego Towarzystwa Endokrynologicznego, Towarzystwa Biologii Rozrodu, Europejskiego Towarzystwa Medycyny Rozrodu i Embriologii. Jest też prezesem Polskiego Towarzystwa Medycyny Rozrodu. Przedmiotem jego szczególnego zainteresowania jest endokrynologia ginekologiczna i biologia molekularna.

**Prof. Waldemar Kuczyński** (ur. w 1955 r.) w zespole odpowiadał za andrologię – przygotowanie nasienia. Nadal pracuje w Klinice Ginekologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego, od lat ma też swój prywatny ośrodek „Centrum Leczenia Niepłodności Małżeńskiej Kriobank” w Białymstoku. Działa w wielu towarzystwach naukowych, jest m.in. przewodniczącym sekcji płodności i niepłodności Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego.

**Dr hab. Euzebiusz Sola** (ur. 1947) specjalizował się w pobieraniu komórek. Choć nie zrobił kariery naukowej, uchodzi za doskonałego klinicystę. Prowadził oddział ginekologii, obecnie jest zastępcą kierownika Kliniki Rozrodczości - prof. Sławomira Wołczyńskiego.

**Prof. Jerzy Radwan** – Jest absolwentem AMB. Po studiach (w 1971 roku)

rozpoczął pracę na macierzystej uczelni, a następnie w Klinice Ginekologii AMB. W 1984 roku wyjechał na półtora roku do Kliniki Ginekologii (Pracowni Pozaustrojowego Zapłodnienia) Uniwersytetu w Paryżu oraz Rouen we Francji. W 1987 roku wchodził w skład zespołu, kierowanego przez prof. Szamatowicza. W latach 1988-1991 był ordynatorem oddziału położnictwa i ginekologii w Pile, a w latach 1991-2007 kierownikiem Kliniki Ginekologii i Rozrodczości Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. Od 1997 roku jest właścicielem jednego z pierwszych w Polsce prywatnych ośrodków zajmujących się *in vitro* - Centrum Leczenia Niepłodności Gameta w Łodzi.

**Prof. Marek Kulikowski** (ur. 1945) – w zespole prof. Szamatowicza zajmował się pobieraniem komórek jajowych podczas endoskopii. Ma specjalizację z położnictwa i ginekologii, endokrynologii i ginekologii onkologicznej. Przez wiele lat pracował jako ordynator oddziału ginekologii i położnictwa w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Białymstoku. Był też wieloletnim konsultantem wojewódzkim ds. ginekologii i położnictwa. Obecnie pracuje w Klinice Perinatologii i Położnictwa w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym.

**Katarzyna Malinowska-Olczyk**



# Prezent na jubileusz

Spełniło się wielkie marzenie prof. Mariana Szamatowicza, prekursora metody in vitro w Polsce. Mógł przytulić 25-letnią Magdę, która jest pierwszym dzieckiem w Polsce urodzonym z zapłodnienia pozaustrojowego

Prof. Marian Szamatowicz kierował zespołem, który ćwierć wieku temu doprowadził do narodzin pierwszego w Polsce dziecka z zapłodnienia pozaustrojowego. Musiał pogodzić się z decyzją rodziny, która nie chciała się pokazywać medialnie, ani przyjeżdżać do Białegostoku. Jeszcze kilka dni temu w rozmowie z „Medykiem” mówił, że jego wielkim marzeniem jest, by móc podobnie jak prof. Robert Edwards („ojciec” pierwszego dziecka na świecie narodzonego z in vitro) zrobić zdjęcie z dziewczynką. I pewnie nie spodziewał się, że jego marzenie tak szybko się spełni. W piątek (16 listopada) podczas odbywającej się Operze Podlaskiej konferencji „Postępy w leczeniu niepłodności – 25 lat dziecka z In vitro” okazało się, że jest również obecna Magda.

- Dzisiejszy dzień jest ogromnym przełomem, Magda zrobiła bardzo ważny krok – mówił łamiącym się głosem przeszczęśliwy prof. Szamatowicz. – Odważnym głosem powiedziała, że tej metody nie można kwestionować. Jeśli ktoś będzie to czynił, będzie okrutnym człowiekiem.

25-letni Magda, która nie chce ujawniać nazwiska, mieszka w Olsztynie, studiuje resocjalizację na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Sama też jest już mamą.



25 lat czekali profesorowie Marian Szamatowicz (z lewej) i Sławomir Wołczyński na możliwość zrobienia zdjęcia z Magdą, pierwszym polskim dzieckiem z in vitro. Prof. Szamatowicz pokazuje zdjęcie córki Magdy – Antoniny

- Od kiedy pamiętam wiedziałam, że została poczęta z in vitro – opowiadała dziennikarzom. - Kiedy miałam około 14 lat dowiedziałam się, że byłam pierwsza w Polsce.

Kobieta powiedziała, że zdecydowała się pokazać po raz pierwszy publicznie, bo bardzo chciała poznać lekarzy, dzięki którym przyszła na świat.

- Wcześniej brakowało mi odwagi i nie mogłam się zebrać do odwiedzin – mówiła wyraźnie wzruszona. - Stwierdziłam jednak, że to najwyższy czas żeby przyjechać do Białegostoku. Co czuje teraz? Szczęście.

Opowiadała dziennikarzom, że tylko najbliżsi wiedzą jak znalazła się na świecie. Nie ma jednak wątpliwości, że taka metoda leczenia jest potrzebna.

- Jaka jest różnica, w jaki sposób przydzie na świat? Każde dziecko jest cudem – mówiła.

Na koniec obiecała profesorom: Szamatowiczowi i Wołczyńskiemu, że do Białegostoku wróci jeszcze z córeczką i ze swoją mamą. Na koniec wręczyła prof. Szamatowiczowi album z dedykacją: „Narodzić się jest zawsze trudno. Wie pan, że ptak z wysiłkiem musi dobywać się z jajka. Niechże się pan cofnie myślami i zada sobie pytanie: czy istotnie ta droga była tak trudna? Tylko trudna? Czy nie była także i piękna? Czy znalazłby pan inną, piękniejszą i łatwiejszą?” Herman Hesse.

**Katarzyna Malinowska-Olczyk**

## O co chodzi w tym in vitro?

Choć minęło ćwierć wieku od pierwszego udanego zabiegu in vitro w Polsce, to w prawie ta sfera w żaden sposób nie jest uregulowana.

Szansą na przełom są wydarzenia z połowy października, kiedy radni z Jasnej Góry uchwaliли, by miasto wspierało finansowo niepłodne pary w staraniach o potomka tą metodą. Jednorazowo dostaną 3 tys. zł (zabieg kosztuje ok. 10 tys. zł). Kilka dni później premier Donald Tusk wraz z ministrem zdrowia Bartoszem Arłukow-

wiczem zapowiedzieli uruchomienie programu zdrowotnego leczenia bezpłodności metodą in vitro. Wszystko ma ruszyć od lipca 2013 roku. Równocześnie z tym, mają być prowadzone prace nad ratyfikacją konwencji bioetycznej z Oviedo z 1997 r. Jest to podstawowy dokument europejski regulujący trudne sprawy z pogranicza medycyny, etyki i prawa. W Polsce już kilka razy podejmowano próby wprowadzenia go do obiegu prawnego, ale bez rezultatu.

- Konwencja określa m.in., co można robić z zarodkami, że można je mrozić, że

można stosować pozaustrojowe zapłodnienie, ale nie wolno robić na nich eksperymentów - tłumaczy prof. Sławomir Wołczyński, szef Kliniki Rozrodczości i Endokrynologii Ginekologicznej USK w Białymstoku.

Zdaniem profesora konieczne jest wprowadzenie kontroli nad zabiegami oraz powołanie komisji bioetycznej, która będzie wyznaczać standardy, czy opiniować procedury medyczne.

**bdc**

# Zjazd alumnów UMB w Chicago

*Już po raz drugi spotkali się ze sobą absolwenci Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, których życiowe decyzje skłoniły do osiedlenia się w USA lub Kanadzie. Na miejsce zbiórki na koniec października wyznaczyli jedno z najbardziej znanych polskich miast w USA - Chicago*

W dwudniowym spotkaniu uczestniczyło około 60 osób. Z Białegostoku na zjazd pojechali m.in. rektor uczelni prof. Jacek Nikliński, jej rzecznik prof. Lech Chyczewski, szef uczelnianej fundacji prof. Sławomir Wołczyński oraz przewodniczący rady miejskiej Białegostoku Włodzimierz Kusak.

– To było istotne, że pojechały najważniejsze osoby z władz uczelni oraz przedstawiciele władz Białegostoku. Nasi absolwenci docenili to, widząc, jak poważnie traktujemy ich działania – tłumaczy prof. Chyczewski.

Pierwszy dzień zjazdu był bardzo „białostocki”. Spotkanie odbyło się w polskim konsulacie w Chicago, a gospodarzem była pani konsul Paulina Kapuścińska, która przywitała wszystkich gości. Po okolicznościowych wystąpieniach (najpierw głos zabrał organizator Waldemar Nikliński, później zaś przemówił prof. Marek Konarzewski radca ds. kontaktów naukowych z Ambasadą RP w Waszyngtonie i jednocześnie były wykładowca Uniwersytetu w Białymstoku) rozpoczęła się sesja plenarna.

Jako pierwszy ze swoją prezentacją wystąpił rektor UMB prof. Nikliński. Przedstawił zebranyom obecną sytuację uczelni, jej ostatnie osiągnięcia i kierunki w których w najbliższych latach będzie się rozwijać. Do tego zaprezentowane zostały najważniejsze inwestycje, które teraz prowadzi uniwersytet.

Następnie głos zabrał przewodniczący rady miejskiej Włodzimierz Kusak, który opowiadał o zmieniającym się Białymstoku.

Później głos oddano przedstawicielom medycznych organizacji polonijnych – prof. Markowi Rudnickiemu i dr Józefowi Mazurkowi. Na koniec sprawozdanie z rocznej działalności stowarzyszenia absolwentów złożył jego prezes – dr Włodzimierz Łopaczyński. Doprecyzowane są już kwestie organizacyjne, wiadomo jaką formę prawną będzie miało stowarzyszenie, uruchomiona została także procedura rejestracyjna. Tym samym



Pamiątkowe zdjęcie uczestników zjazdu. Na fotelach siedzą (od lewej) prof. Marek Konarzewski, prof. Jacek Nikliński, Włodzimierz Kusak

już niedługo można będzie napisać, że w Stanach Zjednoczonych działa Północno-Amerykańskie Stowarzyszenie Absolwentów oraz Przyjaciół Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku. Już w tej chwili liczy ono 120 członków. Będzie to jedna z czterech organizacji absolwencych polskich uczelni wyższych działających za oceanem.

Zakończeniem wieczoru była uroczysta kolacja, podczas której był czas na rozmowy i wspomnienia.

Drugi dzień zjazdu składał się z dwóch głównych elementów. Pierwszym – było zwiedzanie Chicago (m.in. Polskiego Muzeum z unikalnymi pamiątkami polonii) oraz znajdującego się w South Bend – nieopodal Chicago – założonego w połowie XIX wieku Uniwersytetu Notre Dame. To właśnie w tym miejscu narodził się pomysł utworzenia hymnu uczelni.

Po południu – już w sali konferencyjnej chicagowskiego hotelu Marriott – odbyła się druga sesja, tym razem czysto naukowa.

Jako pierwszy wystąpił prof. Lech Chyczewski, który zaprezentował swoją najnowszą publikację „Historia powstania Akademii Medycznej w Białymstoku. Pierwsi absolwenci?”. Później prof. Sławomir Wołczyński wygłosił referat nt. białostockiej szkoły ginekologicznej w nawiązaniu do dokonań prof. Stefana Soszki i pierwszej w Polsce akcji wychwytywania nowotworów narządu rodowego.

Następnie prof. Wołczyński przedstawił do informacji o tym, jak się rozwija

metoda zapłodnienia in vitro w Polsce i o sukcesach białostockich naukowców na tym polu.

Na zakończenie głos zabrała córka Waldemara Niklińskiego – Eva, która zaprezentowała wspólny referat (jej i taty) na temat 75 rocznicy utworzenia pierwszego banku krwi na świecie w County Hospital w Chicago. Z dwóch powodów: raz – że w oparciu o ten system działa teraz większość ośrodków krwiodawczych na świecie (w tym w Białymstoku); dwa - przed kilku laty dr Nikliński był kierownikiem banku krwi County Hospital w Chicago.

– Takie spotkania są bardzo potrzebne i to władze uczelni w Białymstoku muszą stymulować swoich absolwentów, by się zrzeczali. Trzeba o nich pamiętać, integrować ich, oni tego potrzebują – zaznacza prof. Chyczewski.

Następne spotkanie wstępnie zaplanowano w Nowym Yorku, kolejne zaś w Białymstoku.

Zjazd absolwentów białostockiej uczelni okazał się na tyle ciekawym wydarzeniem, że relacje z niego umieszczone zostały w publikacjach konsulatu polskiego w Chicago oraz polskiej ambasady w Waszyngtonie. Dyplomaci zwracają uwagę na to, że właśnie takie stowarzyszenia są szansą na lepszą współpracę międzynarodową na polu naukowym, niwelują barierę odległości, kiedy chodzi o nawiązanie kontaktu, czy pomagają w wymianie naukowców i ułatwiają ich aklimatyzację w nowym miejscu.

**Wojciech Więcko**



# Bądźmy dumni z naszej Alma Mater

Przemówienie powitalne wygłoszone podczas zjazdu przez Waldemara Niklińskiego

Szanowni Państwo, Koleżanki i Koledzy,

Nazywam się Waldemar Nikliński, jestem absolwentem Akademii Medycznej z 1981 roku. Razem z Włodkiem Łopaczyńskim przypadł nam w udziale zaszczyt zorganizowania II Amerykańskiego Zjazdu Absolwentów i Przyjaciół Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku (...).

Witam i dziękuję bardzo pani Konsul Paulinie Kapuścinskiej za udostępnienie nam na dzisiejsze spotkanie siedziby Konsulatu w Chicago. Witam pana prof. Marka Konarzewskiego, Radcę Naukowego Ambasady RP w Waszyngtonie. Serdecznie witam przedstawicieli władz uczelni: JM rektora prof. Jacka Niklińskiego, prof. Leszka Chyczewskiego, prof. Sławomira Wołczyńskiego. Miłą niespodzianką jest obecność władz Białegostoku w osobie pana Włodzimierza Kusaka. Witam również przedstawicieli medycznych organizacji polonijnych prof. Marka Rudnickiego i dr



Waldemar Nikliński

Józefa Mazurka. Witamy naszego kolegę na stałe mieszkającego w Polsce, który przyjechał specjalnie na nasz zjazd - prof. Jerzego Radwana.

Jeszcze raz, witam wszystkich Państwa (...)

Jesteśmy grupą uprzywilejowaną i swój sukces zawdzięczamy nie tylko swoim talentom, zdolnościom i ciężkiej pracy, ale

także wiedzy i umiejętnościom wyniesionym z naszej Alma Mater, i myślę, że o tym nie zapomnimy. Mamy szczęście mieszkać w kraju emigrantów, gdzie wszystkie grupy etniczne, religijne czy kulturowe dodają koloru w bukietcie zwanym Ameryką (...) Naszą pracą, postawą i charakterem budujemy obraz Polonii i de facto jesteśmy polskimi ambasadorami. Myślę, że pomimo braku czasu, powinniśmy włączyć się w działalność różnych organizacji polonijnych, dlatego też jutrzejszy dzień zaczniemy od przypomnienia historii polskiej emigracji w Muzeum Polonii w Chicago. Nasze indywidualne osiągnięcia w nauce, przemyśle farmaceutycznym, opiece medycznej, czy pracy społecznej, stanowią grupowy sukces Polonii i naszej Alma Mater. Będziemy się tym dzielić tutaj w Chicago w ciągu następných dwóch dni naszych obrad.

Jeszcze raz wszystkich Państwa witam i otwieram nasz zjazd.

Skróty od redakcji

## Mój sukces dedykuję UMB

List do redakcji: [medyk@umb.edu.pl](mailto:medyk@umb.edu.pl)

Drodzy i Szanowni Absolwenci oraz Przyjaciele Akademii Medycznej/Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku

Bardzo żałuję, ale ze względu na obowiązki służbowe i terminy prac naukowych nie mam możliwości uczestniczenia w naszym Spotkaniu w Chicago. Jestem pewna, że Zjazd 2012 stanie się wielkim sukcesem w naszej współpracy budowanej na mocnych korzeniach więzi z polską uczelnią w Białymstoku.

Jestem dumna z podstaw nauk medycznych, klinicznych zmagani i prawdziwej troski o pacjenta, które zostały wszczepione w moje serce w murach naszej uczelni, białostockich szpitalach, miejskich przychodniach i „białych niedzielach”. Chciałabym również, aby „moja Akademia Medyczna” cieszyła się z osiągnięć Jej studentów i była dumna z godnej Jej reprezentacji na całym świecie.

Dlatego też pozwalam sobie na poinformowanie Państwa o wręczeniu mi



Irena Sarosiek po uroczystości wręczenia medalu z władzami uczelni

nagrody-medalu naszego Uniwersytetu w Teksasie. W tym momencie dedykuję mój sukces UMB, jako że TAM rozpoczęłam moją wielką przygodę z medycyną, nauką i rodzinnym życiem z moim pierwszym asystentem z Instytutu Chorób Wewnętrznych - dr Jerzym Sarosiekiem.

Jeszcze raz dziękuję za zorganizowanie spotkania, stowarzyszenia i stworze-

nie nadziei na kontynuację wspaniałej przyjaźni.

Z wyrazami szacunku i serdecznymi pozdrowieniami

**Irena Sarosiek,**

MD, AGAF, FAGC - absolwentka AMB 1979  
Associate Professor of Medicine, Director of GI Motility  
and Neurostimulation Research Texas Tech University  
Health Sciences Center

## Do zobaczenia w NY!

List do redakcji: [medyk@umb.edu.pl](mailto:medyk@umb.edu.pl)

**M**oi Drodzy,  
Oops, we did it again!  
Dopóki nie stracimy prądu w naszym domu (huragan Sandy nadchodzi!) staramy się jak najszybciej wysłać tego emaila.

Uważamy, że **nasze spotkanie w Chicago** było naprawdę udane. Jeszcze raz serdeczne podziękowania dla korpusu dyplomatycznego w osobach prof. Marka Konarzewskiego oraz dr Grażyny Żebrowskiej, oraz korpusu konsularnego w osobach: pani Pauliny Kapuścińskiej oraz pana Konrada Zielińskiego, za ich niezmierną pomoc. Oczywiście podziękowania należą się białostockiej delegacji, jak również, a zapewne przede wszystkim, Waldkowi oraz Basi Niklińskim za trud poniesiony w przygotowanie oraz organizację tej imprezy. A co najważniejsze, dziękujemy serdecznie wszystkim uczestnikom za ich udział w zjeździe oraz gotowość pomocy przy organizacji następnych spotkań. Dlatego też już w tej chwili zaczynamy poważnie planować nasze spotkanie w przyszłym roku jesienią, tym razem w Nowym Yorku! A za cztery lata w Białymstoku!

*Pozdrawiamy Was wszystkich serdecznie.*

**Włodek i Joanna Łopaczyńscy,  
Potomac, Maryland**

THE EMBASSY OF THE REPUBLIC OF POLAND NEWSLETTER  
WASHINGTON, DC | OCTOBER 2012

#20



The Alumni Association of the Medical University of Białystok in North America held its second annual meeting in Chicago on Oct. 26-27, 2012. The two-day event brought together 60 medical university graduates from across the U.S. and Canada. The meeting began with a conference hosted by the Polish Consulate General in Chicago opened by Consul General Paulina Kapuścińska who greeted the guests of honor: a delegation from the University headed by the Rector, Professor Jacek Nikliński and the Chairman of The City Council of Białystok, Włodzimierz Kusak.

**BIAŁYSTOK MEDICAL  
ALUMNI MEET IN  
CHICAGO**

Rector Nikliński delivered a presentation about the recent achievements of the University – recently ranked the best medical school in Poland. Mr. Kusak shared information on the dynamic development of the city of Białystok, which is becoming one of Poland's most vibrant academic centers. The major organizers of the event, drs. Waldemar Nikliński and Włodzimierz Łopaczyński, briefed attendees on the activities of the Association, which is now almost 120 member strong and continuously growing.

The main event of the second day was a scientific session held at Chicago Medical Center, with a presentation of research carried out by the alumni as well as University research staff. One of the guests of honor, Prof. Lech Chyczewski, presented a book on the history of the University, which was very well received by the attendees.

The Alumni Association of the Medical University of Białystok in North America is one of four associations of its kind, and was recently initiated with the assistance of the Embassy of Poland in Washington, DC. These associations not only integrate alumni, but will in the future help to establish successful professional careers of a growing number of U.S. students studying at Polish universities, including the 1,100 U.S. medical students currently enrolled at medical universities in Poland.

Relacja ze spotkania opublikowana przez Ambasadę RP w Waszyngtonie

## Prowokator z wyrokiem więzienia

*Dwa lata bezwzględnego więzienia - na taką karę skazał białostocki sąd rejonowy Wojciecha S., byłego lekarza z Kliniki Kardiochirurgii szpitala USK, który sfinansował prowokację korupcyjną wobec swojego szefa.*

**S**iedem lat temu - w czerwcu - do gabinetu kardiochirurga prof. Tomasza Hirnle weszła kobieta, która kładąc zaklejoną kopertę na biurku, poprosiła o przyspieszenie operacji swojego ojca. Kiedy wyszła, do pokoju weszli policjanci z wydziału do walki z korupcją podlaskiej policji i zatrzymali lekarza. Na dwa miesiące trafił do aresztu.

Białostocka prokuratura dość szybko oskarżyła prof. Hirnle o przyjęcie 5 tys. zł łapówki i rozpoczął się proces. Tyle że niemal natychmiast został wstrzymany przez sąd. Okazało się, że w Krakowie prowadzone jest śledztwo w sprawie kulis wręczenia łapówki. Dziennikarz Superwizjera TVN Daniel Zieliński dotarł do

osób, które brały udział w prowokacji. Miały być wynajęte za 20 tys. zł przez podwładnego dr. Hirnle - Wojciecha S. Medyk chciał się zemścić na szefie za nieprzyjęcie go na specjalizację. W kłopoty wpadł, bo nie rozliczył się do końca z wynajętymi osobami. Zapłacił im tylko 15 tys. zł, resztę dopłacił dziennikarz i tak poznał kulisy sprawy.

W końcu października białostocki sąd potwierdził medialne ustalenia. Najważniejszymi dowodami były zeznania wynajętych przez Wojciecha S. osób. To opisały szczegółowo czego od nich wymagano, jak policjanci manipulowali ich zeznaniami, jak tłumaczyli im, co mają mówić w sądzie.

Wojciech S. - jako mózg prowokacji - został skazany na dwa lata bezwzględnego więzienia. Policjanci, którzy brali udział w prowokacji, na kary w zawieszaniu, grzywny i zakazy wykonywania zawodu (z resortu zostali zwolnieni już wcześniej). Wyrok nie jest prawomocny, dlatego należy spodziewać się odwołań.

Prof. Hirnle został uniewinniony z zarzutu korupcyjnego dopiero w 2010 roku. – Z uczciwego człowieka nie można robić przestępcy – stwierdził sąd. Naczelny Sąd Lekarski, nie czekając na ustalenia sądu karnego, Wojciecha S. na trzy lata pozbawił prawa do wykonywania zawodu.

bdc



# Rektor UMB przewodniczącym Kolegium Rektorów

*Prof. Jacek Nikliński, rektor Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, został ponownie wybrany na przewodniczącego Kolegium Środowiskowego Rektorów Uczelni Wyższych w Białymstoku*

**K**olegium Rektorów jest instytucją, której zadaniem jest wspólne działanie na rzecz lepszego funkcjonowania białostockich uczelni wyższych oraz integrowania środowiska akademickiego z mieszkańcami miasta i regionu. Prof. Nikliński był dotychczasowym przewodniczącym kolegium w kadencji 2008-2012.

Kandydaturę rektora UMB do reelekcji zgłosił prof. Leonard Eteł, rektor Uniwersytetu w Białymstoku. Argumentował to tym, że prof. Nikliński doskonale sprawdził się na tym stanowisku pracując przez minione cztery lata, a już zdobyte przez niego doświadczenie będzie mógł wykorzystać w nowej kadencji. Poparcia dla tej kandydatury udzielił również prof. Lech Dzieńis, rektor Politechniki Białostockiej. W efekcie prof. Jacek Nikliński został jednogłośnie wybrany na



Rektor prof. Jacek Nikliński

przewodniczącego Kolegium Środowiskowego Rektorów Uczelni Wyższych w Białymstoku na kadencję 2012-2016.

Aktualnie w skład Kolegium wchodzi 13 szkół wyższych z Białegostoku,

w tym 5 publicznych – Uniwersytet w Białymstoku, Uniwersytet Medyczny w Białymstoku, Politechnika Białostocka, Akademia Teatralna w Warszawie Wydział Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku, Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina w Warszawie Wydział Instrumentalno Pedagogiczny w Białymstoku i 7 niepublicznych – Wyższa Szkoła Ekonomiczna, Wyższa Szkoła Administracji Publicznej, Wyższa Szkoła Finansów i Zarządzania, Wyższa Szkoła Medyczna, Wyższa Szkoła Menedżerska, Wyższa Szkoła Matematyki i Informatyki Użytkowej, Niepaństwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna, oraz Wyższe Seminarium Duchowne, które posiada kościelną osobowość prawną.

**bdc**

## Stypendium ministra dla naukowca UMB

*Dr Agnieszka Błachnio-Zabielska z Wydziału Lekarskiego została wyróżniona stypendium ministra nauki i szkolnictwa wyższego dla młodych, wybitnych naukowców.*

**D**o ministerstwa wpłynęło 811 wniosków o nagrodę. Wybrano 171 osób, z czego tylko trzy z Białegostoku. Prócz dr Agnieszki Błachnio-Zabielskiej, byli to historyk dr Wojciech Walczak z Wydziału Historyczno-Socjologicznego Uniwersytetu w Białymstoku oraz dr Paweł Rodziewicz z Wydziału Biologiczno-Chemicznego UwB.

- Moim zdaniem otrzymałam wyróżnienie za moje dotychczasowe osiągnięcia naukowe - mówi dr Błachnio-Zabielska, która na co dzień pracuje w Zakładzie Fizjologii UMB.

Co ciekawe, sama stypendystka uważa, że jej największym osiągnięciem do tej pory było zdobycie grantu z Fundacji na rzecz Polskiej Nauki. Dzięki niemu finansuje badania dotyczące indukowania insulinooporności w mięśniach,

a ich wyniki mogą w przyszłości pomóc skuteczniej leczyć cukrzycę typu II. Dr Błachnio-Zabielska chce także dokładniej zająć się analizą tkanki tłuszczowej, która jest jeszcze stosunkowo słabo poznana, choć wiadomo, że jest tkanką nadrzędną w indukowaniu insulinooporności.

Wyróżnienie ministra prócz prestiżu ma także całkiem realny wymiar - 4,1 tys. zł stypendium wypłacanego co miesiąc przez trzy lata.

Dr Agnieszka Błachnio-Zabielska jest absolwentką Wydziału Biologii Uniwersytetu w Białymstoku. Niedługo ma zakończyć habilitację. W przeszłości przez 2,5 roku pracowała w bardzo prestiżowym Mayo Clinic USA. Jak wspomina, to tam nauczyła się samodzielności w pracy naukowca, a także wypracowała własne techniki badawcze. To właśnie te metody przeniosła do Białegostoku.



Dr Agnieszka Błachnio-Zabielska

Specjaliści z Fundacji na rzecz Nauki Polskiej oceniający jej projekt badawczy - wraz z zaproponowanymi technikami badawczymi - uznali go za wybitny. Zaś sam sposób badania jest unikalny na skalę światową.

# Dobrze zainwestowane pieniądze

Ambasador Królestwa Norwegii J. E. Enok Nygaard oraz konsul honorowy Michał Rzeszewicz odwiedzili 6 listopada Uniwersytet Medyczny w Białymstoku

Była to pierwsza wizyta ambasadora Norwegii w Białymstoku. Szczególne wrażenie wywarł na nim Pałac Branickich. - Uczelnia medyczna, której siedzibą jest piękny barokowy pałac to coś unikatowego – stwierdził ambasador Nygaard.

Jego wizyta nie miała jednak grzecznościowego charakteru. Głównym jej celem były oględziny klinik, wyremontowanych i zmodernizowanych dzięki pomocy finansowej Królestwa Norwegii w ramach EEA and Norway Grants. Program ma na celu udzielanie pomocy finansowej nowym państwom członkowskim Unii Europejskiej, by wyrównać różnice gospodarcze w stosunku do pozostałych członków UE. Obejmuje on strategiczne dziedziny przemysłu oraz sektor ochrony zdrowia. Największymi jego beneficjentami są Polska oraz Rumunia.

- Norwegia nie zalicza się do państw członkowskich UE, ale otworzyła swoje granice dla swobodnego przepływu ludzi oraz towarów. Nasz rynek jest otwarty na Europę. Granty, które zostały udzielone m.in. Polsce, mają wspierać gospodarkę w konkretnych dziedzinach - kontynuował ambasador.

Norwescy studenci bardzo chętnie wybierają Białystok jako miejsce odbywania sześcioletnich studiów medycznych.



foto: Tomasz Dawidziuk

Wizyta w Klinice Ginekologii USK. Ambasador J. E. Enok Nygaard w środku, o działalności kliniki opowiada prof. Zenon Mariak, przysłuchuje się prof. Piotr Knap (pierwszy z lewej)

Podobną popularnością cieszą się jeszcze Warszawa, Szczecin i Lublin. Chociaż uczelni medycznych w Norwegii jest kilka, a studia są bezpłatne, liczba Norwegów zainteresowanych studiowaniem w Białymstoku nie zmalała w kolejnych siedmiu rocznikach.

- Jakość nauczania w całej Europie musi spełniać pewne kryteria, które umożliwiają absolwentom podjęcie pracy za granicą. Nie ma więc zasadniczej różnicy, czy norwescy lekarze będą kształcić się w swoim kraju, czy np. w Białymstoku, gdzie poziom kształcenia jest bardzo wysoki - przyznał Nygaard.

Po zakończonej rozmowie z rektorem prof. Jackiem Niklińskim i prorektorem ds. klinicznych prof. Zenonem Mariakiem,

przyszedł czas na odwiedzenie klinik, które skorzystały z pomocy finansowej Norwegii.

Pierwszym punktem wycieczki była Klinika Endokrynologii Ginekologicznej, która dzięki grantom z Norwegii wzbogaciła się o specjalistyczny sprzęt do diagnostyki prenatalnej. W dalszej kolejności dyploci odwiedzili ginekologiczny blok operacyjny, gdzie z tych samych grantów zakupiono wyposażenie sali do zabiegów laparoskopowych. Kolejnym przystankiem był Uniwersytecki Dziecięcy Szpital Kliniczny, gdzie norweski grant pomógł całkowicie zmodernizować Klinikę Rehabilitacji Dziecięcej oraz doposażyć Klinikę Okulistyczną.

**Tomasz Dawidziuk**

## Nominacja Wydziału Nauk o Zdrowiu

Oddany niedawno do użytku gmach Wydziału Nauk o Zdrowiu został nominowany w konkursie „Ulubienca Polski”, czyli najciekawszy i najlepszy z obiektów architektonicznych w kraju, zrealizowanych w latach 2000-2012.

Budynek wydziału rywalizuje ze 119 obiektami z całej Polski, które zostały wybrane przez jury spośród ponad tysiąca realizacji zgłoszonych przez architektów. Konkurs organizuje branżowy portal [www.architektura-muratorplus.pl](http://www.architektura-muratorplus.pl). Głosować można do 19 listopada.



**Bdc**



# Oswajamy komercjalizację

*Wymyślę, opatentuję, ale czy zarobię? Jeśli tak, to ile? Na UMB rozpoczynają się prace nad określeniem zasad komercjalizacji wyników badań naukowych*

W październiku Uniwersytet Medyczny w Białymstoku rozpoczął realizację dwuletniego projektu „UMB na ścieżce innowacyjnego rozwoju”. Przedsięwzięcie zostało dofinansowane z programu „Kreator innowacyjności” Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Kluczowym elementem zadania będzie opracowanie regulaminu, który określi zasady zarządzania własnością intelektualną na uczelni. Dokument ten ma odpowiedzieć na pytania nurtujące badaczy: Kto oceni potencjał mojego pomysłu? Kto mi pomoże w przygotowaniu zgłoszenia patentowego? Kto będzie właścicielem patentu? Czy będę musiał dzielić się z uczelnią zyskiem? W jakiej formie? Czy będę musiał założyć firmę?

Tworzeniu dokumentu towarzyszyć będą konsultacje z ekspertami, ale też bezpłatne szkolenia. Pracownicy naukowo-dydaktyczni, doktoranci i studenci UMB dowiedzą się na nich, skąd zdobyć fundusze na badania, jak ochronić swoje prawa własności intelektualnej i jakie są sposoby komercjalizacji wiedzy.

Oprócz tego, powstanie nowoczesna platforma internetowa. Gromadzone będą na niej materiały dotyczące przedsiębiorczości i komercjalizacji wiedzy w dziedzinach medycyny, farmacji, nauk o zdrowiu i nauk przyrodniczych. Na portalu znajdują się też kursy on-line i filmy edukacyjne. Platforma zacznie działać najpewniej w II kwartale 2013 r.

To, że podejmowane przez uczelnię próby „oswajania” z problematyką komercjalizacji i przedsiębiorczości naukowców i studentów są potrzebne, wynika z kilku kwestii. Przede wszystkim nasz uniwersytet, podobnie jak inne szkoły wyższe w Polsce, nie zarabia na prowadzonych przez siebie badaniach naukowych. W 2011 r. Białostocka Fundacja Kształcenia Kadr sprawdziła polskie uczelnie pod kątem tej problema-

tyki. Badanie objęło m.in. pracowników naukowo-dydaktycznych i studentów pięciu uczelni publicznych województwa podlaskiego, w tym UMB.

Ankiety wykazały, że medycy, inaczej niż inżynierowie, czy ekonomiści postrzegają temat przedsiębiorczości akademickiej. Jeden z respondentów stwierdził na przykład, że transfer wiedzy nie dotyczy uczelni medycznej, ponieważ najważniejszym jej zadaniem jest kształcenie studentów w zakresie medycyny, farmacji. Poprzez zdobycie nowych kompetencji w obszarze transferu wiedzy z uczelni do praktyki, uzyskane patenty czy szkolenia, adept medycyny nie będzie lepszym lekarzem.

Inna osoba, biorąca udział w badaniu, uznała, że wiedza zdobyta na studiach medycznych służy przede wszystkim leczeniu ludzi, a nie czerpaniu zysków materialnych. Poza tym zawód lekarza koncentruje się tylko na realizacji pewnej misji i nie był dotychczas ukierunkowany w aspekcie przedsiębiorczym, dlatego ciągle wiedza na ten temat jest niewystarczająca. Wskazał też na duże braki dotyczące sposobu motywowania pracowników do komercjalizowania wiedzy.

Badanie prowadzone pod kierunkiem prof. Bogusława Pławgo wykazało również, że kierunki medyczne znajdują

się w najgorszej sytuacji w kontekście promocji postaw proprzedsiębiorczych. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest brak w programach studiów uczelni medycznych zajęć z przedsiębiorczości akademickiej i transferu wiedzy. Sytuacja ta nie sprzyja tworzeniu klimatu odpowiedniego dla rozwoju przedsiębiorczości akademickiej.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że realizacja projektu przyniesie nieznaczną, ale pozytywną zmianę w tej kwestii. Od nowego roku akademickiego, zajęcia na I i II roku studiów doktoranckich, prowadzonych na UMB, wzbogacone zostaną o konwersatoria z tej dziedziny.

Dążenie do utrzymania pozycji konkurencyjnej UMB na rynku europejskich uczelni medycznych to kwestia kolejna. Aby nie zostać w tyle, uniwersytet musi wykonywać więcej badań na zamówienie konkretnych firm, więcej patentować.

Innowacje, patenty i zyski z transferu wiedzy to też nowe słowa klucze, które współdecydować mają o sposobie ustalania wysokości dotacji ministerialnych dla uczelni publicznych. Wreszcie, musimy wypełnić ustawowe wymogi stawiane uczelniom wyższym w tym zakresie.

**Anna Daszuta-Zalewska**

*Kierownik Działu Integracji Systemów Zarządzania*

Do 26 listopada trwa nabór zgłoszeń do nowego programu MNiSW „Generacja Przyszłości”. Celem inicjatywy jest wsparcie studiujących na polskich uczelniach młodych innowatorów, a także studentów tworzących nowoczesne rozwiązania biznesowe, którzy reprezentują Polskę na międzynarodowych zawodach i konkursach. Studenci mogą otrzymać wsparcie w wysokości nawet 100 tys. zł lub zespołowe - do 500 tys. zł. Otrzymane środki będą mogły zostać przeznaczone na pokrycie kosztów związanych m.in. z wyjazdami międzynarodowymi, czy zakup drobnej aparatury naukowo-badawczej. Szczegóły na stronie: <http://www.nauka.gov.pl/ministerstwo/inicjatywy/generacja-przyszlosci/>

# Leczenie to sztuka

*Według najlepszej wiedzy będę dopomagał cierpiącym, zwracającym się do mnie o pomoc - tymi słowami 19 października ślubowało 182 młodych lekarzy, absolwentów Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, którzy tego dnia odebrali dyplomy ukończenia studiów.*

**A**tmosfera tego dnia w Aula Magna pałacu Branickich była wyjątkowa. Sala była wypełniona do ostatniego miejsca. W drzwiach, przejściach i na korytarzu czekały rodziny i przyjaciele. Wszyscy przyszli zobaczyć, jak kolejny 57 rocznik absolwentów UMB opuszcza mury uczelni.

- Przed wami bardzo trudne zadanie: jak to, czego uczyliście się przez sześć lat studiów, zdawaliście na egzaminach, wykorzystać w codziennej pracy lekarza - zwróciła się do absolwentów prof. Irina Kowalska, dziekan Wydziału Lekarskiego. - Nie bez powodu zostało to nazwane sztuką lekarską, bo leczyć ludzi, to prawdziwa sztuka. Zawód lekarza to piękny zawód, jeśli jest wykonywany z pasją, chęcią niesienia pomocy drugiemu człowiekowi, radością poznawania tego, co jeszcze do tej pory nieodkryte. Życzę wam zdrowia, sukcesów w życiu zawodowym, mądrości dokonywanych wyborów i powodzenia w życiu osobistym. Nie zapominajcie o swojej Alma Mater, o przyjaźniach, które zawiązaliście w czasie studiów, o waszych nauczycielach.

Następnie jedna z absolwentek uczelni, Agata Korwek, która uzyskała najwyższą średnią (4,82) z sześciu lat studiów, otrzymała nagrodę im. prof. Jakuba Chlebowskiego oraz nagrodę rektora za najlepsze wyniki w nauce.

- Już w przedszkolu mówiłam wszystkim, że chcę zostać lekarzem. Nawet



fot. Tomasz Dawidziuk

Setki gości przyglądały się uroczystości wręczenia dyplomów

przez chwilę nie rozważałam innej możliwości. Dlatego studia to była dla mnie wielka przyjemność i pasja - wspominała po uroczystości.

Kolejne marzenie Agaty Korwek to dostanie się na specjalizację: onkologię kliniczną. Jak przyznaje nawet wyróżnienie dla najlepszego studenta nie daje gwarancji jego realizacji.

Potem głos zabrał Piotr Sielatycki, przewodniczący samorządu studenckiego, który podkreślił, że rocznik ten potrafił wykorzystać czas studiów nie tylko na naukę, ale także na przyjaźnie, zabawę. Pożegnał swoich starszych kolegów: - Jako lekarzom życzę wam, żebyście pamiętali o waszej pracy, odpowiedzialności, o tym, że pacjent, którego będziecie leczyci, jest tak samo ważny, jak członkowie waszej

najbliższej rodziny - mówił. - I żebyście do każdego pacjenta, czy będzie pierwszym w waszym gabinecie, czy 54, podchodzili z takim ciepłem, siłą i umiejętnościami, jak do kogoś najbliższego.

Na koniec uroczystości młodzi medycy złożyli przysięgę lekarską opartą na liczącym 2,5 tysiąca lat tekście hipokratejskich zasad postępowania lekarskiego, a następnie odebrali dyplomy ukończenia studiów.

Tego samego dnia, ale niespełna dwie godziny wcześniej, swoje dyplomy odebrało 74 lekarzy dentyistów i 16 techników dentystrycznych.

**Katarzyna Malinowska-Olczyk**

Zdjęcia i relację video z uroczystości znajdziesz na [www.umb.edu.pl/medyk\\_bialostocki](http://www.umb.edu.pl/medyk_bialostocki)

## Treść przysięgi lekarskiej:

*Przyjmując ze czcią i głęboką wdzięcznością nadany mi tytuł lekarza i pojmując całą wagę związanych z nim obowiązków, przyrzekam i ślubuję, że w ciągu całego życia będę spełniał wszystkie prawem nałożone obowiązki, strzegł godności lekarza i niczym jej nie splamię, że według najlepszej wiedzy będę dopomagał cierpiącym, zwracającym się do mnie o pomoc, mając na celu wyłącznie ich dobro, że nie nadużyję ich zaufania i że zachowam w tajemnicy wszystko to, o czym się dowiem w związku z wykonywaniem zawodu. Przyrzekam i ślubuję dalej, że do Kolegów Lekarzy będę się zawsze odnosił z koleżeńską życzliwością, jednak bezstronnie, mając dobro chorych mi powierzonych przede wszystkim na względzie. Przyrzekam i ślubuję wreszcie, że będę się stale doskonalił w naukach lekarskich i ze wszystkich sił starał przyczynić się do ich rozkwitu i że podam zawsze bez zwłoki do wiadomości świata naukowego wszystko to, co uda mi się wynaleźć lub udoskonalić.*



# Pacjent jak puzzle

Od 2005 roku najlepszy absolwent Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku wyróżniany jest nagrodą im. prof. Jakuba Chlebowskiego, wybitnego lekarza i naukowca oraz byłego rektora uczelni.

Chlebowski był absolwentem Uniwersytetu Stefana Batoro w Wilnie w 1929 r. W trakcie II wojny był zesłany w głąb ZSRR, do kraju wrócił wraz z I Armią Wojska Polskiego. Od 1951 r. był współorganizatorem odbudowy Akademii Medycznej w Białymstoku. W 1953 r. jako jedyny wstawił się za studentką, która zataiła swoją działalność w trakcie wojny w polskim podziemiu, dzięki czemu pozostała na uczelni. Prorektor AMB w latach 1957-1959 i jej rektor w latach 1959-1962.

Profesor został usunięty z Akademii na fali antysemickiej, która przetoczyła się przez kraj w 1968 r (tzw. wydarzenia marcowe). Z całą rodziną wyemigrował do Izraela. Kilka miesięcy później zginął tam w wypadku samochodowym.

W 1990 roku władze AMB zrehabilitowały profesora, a by uczcić jego pamięć jednej z sal wykładowych w – obecnym – Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym – nadały jego imię. A od 2005 r. najlepszy absolwent Wydziału Lekarskiego (liczy się średnia z całych studiów) z rąk córki prof. Chlebowskiego dr Irena Chlebowskiej-Bennett odbiera specjalną nagrodę.

## Rozmowa z Ireną Chlebowską-Bennett

**Katarzyna Malinowska-Olczyk: Pani Tata zwykł mawiać: „choroba książek nie czyta”. Co by Pani powiedziała lekarzom, którzy po sześciu latach nauki opuszczają mury uczelni?**

**DR IRENA CHLEBOWSKA-BENNETT:** - To bardzo mądre zdanie. Do leczenia pacjentów musimy używać własnego sądu i własnego rozumu. Niekoniecznie to, co jest w książce, znajdziemy też w chorym. Pacjent jest jak puzzle, składa się z kawałków, które trzeba ułożyć w całość. To jest łatwiejsze, im więcej ma się doświadczenia. Powiedziałabym im, że ważne jest to, czego nauczyli się podczas studiów, to, co jest napisane w książkach, ale żeby też nie zapomnieli, że w pracy lekarza trzeba

myśleć, używać własnego rozumu. Cieszę się, że po tylu latach wciąż spotykam ludzi, którzy znali mojego ojca i oni cytują jego powiedzenia. Ja tych powiedzeń nie znam, bo tata w domu ich nie używał.

**Pani na Akademii Medycznej w Białymstoku spędziła cztery lata, ale studia kończyła już w Izraelu. Widziałam wzruszenie na Pani twarzy, kiedy słuchała Pani słów przysięgi składanej przez lekarzy...**

- Tak, kiedy ci młodzi lekarze składali przysięgę lekarską, to myślałam o tym, jak bardzo ciężko jest tej przysięgi dotrzymać. Bo w praktyce lekarza jest bardzo dużo sytuacji konfliktowych. Nie zawsze pacjentowi można pomóc tak jak byśmy chcieli. Wszyscy składamy tę przysięgę kończąc studia, a potem nie wszystkim możemy pomóc tak, jakbyśmy chcieli. Są tysiące różnych czynników, które się składają na to, co my możemy zrobić.



foto. Tomasz Dawidziuk

Najlepsza absolwentka - Aneta Korwek

Bo możemy wysłać chorego do szpitala, ale przecież nie mamy wpływu na to, czy szpital tego pacjenta przyjmie. Takich przykładów jest wiele.

**Mieszka Pani w Australii, ale do Polski, do Białegostoku, wciąż Pani wraca. Dlaczego?**



foto. Tomasz Dawidziuk

Moment wręczenia wyróżnienia. W środku Aneta Korwek, z prawej dr Irena Chlebowska-Bennett, z lewej jej syn

- Robię to dla mojego ojca, bo wiem, że bardzo by się cieszył, że w pewien sposób kontynuuję to, co on robił. Mój ojciec był współzałożycielem tej uczelni. Ponadto ja jestem lekarzem, ojciec i mama pracowali jako lekarze, podobnie dziadkowie. Żałuję tylko, że synowie nie kontynuują tradycji rodzinnych - obaj są prawnikami.

**Najpierw wyjechała Pani z Polski do Izraela. Ale na to nie miała Pani wpływu. Ale dlaczego potem wybrała Pani Australię na miejsce do życia?**

- To ja chciałam wyjechać, a nie mój mąż. Wydawało mi się, że to piękny kraj, bezpieczny, znajdujący się daleko od wszelkich niebezpieczeństw, że tam będziemy mieli spokojne życie. I tak jest. Mieszkamy tam od 1980 roku. Choć jestem z wykształcenia okulistką, w Australii pracuję jako lekarz ogólny.

**Tyle lat mieszka Pani poza Polską, a mówi Pani piękną polszczyzną, bez obcego akcentu.**

- To prawda. Ale we wszystkich innych językach mówię z polskim akcentem.

**Rozmawiała Katarzyna Malinowska-Olczyk**

# Dlaczego wykłady są obowiązkowe?

Sprawa dla „Medyka”: medyk@umb.edu.pl

Takie pytanie towarzyszy studentom wszystkich kierunków i roczników od października 1999 roku. Co się wtedy stało?

Otwarcie granic to nie tylko swobodny przepływ towarów i usług. Ludzie również mogą, praktycznie w nieograniczony sposób, migrować w granicach Unii Europejskiej. Zazwyczaj bodźcem do tego jest poszukiwanie dogodniejszych warunków do życia, nauki i pracy. Czyli po prostu lepszych zarobków.

Zapotrzebowanie na specjalistów z różnych dziedzin pojawia się, co prawda, dosyć często, ale nie zawsze w miejscu, z którego pochodzimy. Ze względu na wygodne środki komunikacji, tanie bilety lotnicze i możliwość zakwaterowania w ramach umów z pracodawcami, można sobie wielokrotnie „dorabiać” poza granicami kraju. Jest jednak pewien warunek, który musimy spełniać, aby nasze kwalifikacje nie wymagały dodatkowych potwierdzeń.

## Deklaracja Bolońska

Ten dokument ratyfikowano 17 czerwca 1999. Jak czytamy w najprzystępniejszym ze źródeł, czyli w popularnej Wikipedii, jego treść wskazuje na konieczność standaryzacji norm kształcenia w ramach szkolnictwa wyższego. Znormalizowaniu podlega system studiów, które dzielą się na trzy stopnie. I stopień to, co najmniej, trzyletnie studia, które kończą się uzyskaniem tytułu zawodowego. Mówiąc o zawodach, nie mamy na myśli ślusarza, czy elektryka, ale inżyniera lub licencjata z danej dziedziny. II stopień to tzw. magisterka, która trwa co najmniej dwa lata i kończy się uzyskaniem tytułu magistra, magistra inżyniera bądź równoważnego. Studia doktoranckie również zaliczają się do podziału przyjętego w Deklaracji Bolońskiej, która określa je mianem studiów III stopnia, kończących się uzyskaniem stopnia doktora nauk.

W praktyce, niektóre kierunki wcale nie dzielą się na pierwszy i drugi stopień. Zamiast tego są jednolite, jak prawo, sztuka wszelkiej maści (ale nie cała ASP) i medycyna. Po ukończeniu ostatniego roku np. na wydziale lekarskim uzyskuje się dyplom ukończenia jednolitych studiów magister-



foto: Tomasz Dawidziuk

Nie na każdej uczelni uczestnictwo w wykładach jest obowiązkowe

szych z jednoczesnym uzyskaniem tytułu zawodowego lekarza. Teraz dobrze byłoby, gdyby ten tytuł był tak samo ważny w Polsce i za granicą.

## Mamo, ja nie chcę na wykład!

Europejski System Transferu Punktów, czyli ECTS (European Credit Transfer System) stanowi część doskonale znanego studentom systemu Socrates-Erasmus. W ramach projektów Socratesa możliwa stała się wymiana studentów między uczelniami całej Europy.

Aby móc „zaliczyć” dany przedmiot za granicą, konieczne stało się zdobycie określonej liczby punktów ECTS. Tak, to ta mała rubryczka przy tabelach semestralnych osiągnięć studenta. Punkty ECTS oznaczają, że dany przedmiot został przez studenta zgłębiany na poziomie akceptowanym w szkołach wyższych wszystkich krajów Unii Europejskiej.

Te punkty przeliczają się na określoną liczbę godzin dydaktycznych z każdego przedmiotu. Godziny obejmują zarówno ćwiczenia, zajęcia kliniczne, laboratoria, praktyki, ale też (niestety!) wykłady. Wykładowca ma prawo sprawdzić obecność i, tak naprawdę w granicach własnej fantazji, nakazać obibokom odpracowanie lub zaliczenie w formie egzaminu zajęć i wykładów, na których się nie pojawili.

I tutaj jest pies pogrzebany. Gdyby nie ECTS, nie byłoby obowiązku uczestniczenia w wykładach. Ale, z drugiej strony, nie byłoby również szansy na dobrze płatną pracę za granicą.

## Weekend na wyspach

Istnieje możliwość wykupienia biletów lotniczych po 39 zł w obie strony. Bilet „tam” zakłada przybycie na miejsce jakieś dwie do trzech godzin przed odlotem samolotu powrotnego. Czyli taki sposób na szybką wycieczkę, np. na Luton do Londynu, pokręcenie się w lotniskowej galerii, zakupy w strefie wolnocłowej i powrót do domu z maksymalną ilością bagażu.

Są też nieco droższe bilety, takie po 199 zł w obie strony. Ich rozkład zamyka się w przedziale od piątku wieczorem, do niedzieli rano. Co można zrobić w tym czasie w Londynie? Dyżur!

Jeżeli posiadam dyplom, przyznany w oparciu o ujednolicony system szkolnictwa wyższego to, przynajmniej teoretycznie, mogę od czasu do czasu odbywać takie dyżury. Przy okazji dorabiania nie mówimy tutaj o dodatkowej pensji podstawowej, ale (oczywiście po uzyskaniu specjalizacji) o dwóch, albo nawet trzech w ciągu miesiąca. Oczywiście przy założeniu, że wszystkie cztery weekendy spędzamy za granicą.

Gdyby nie Deklaracja Bolońska i program Socrates-Erasmus, każdy lekarz musiałby odbywać długotrwałe i słabo płatne staże i nostryfikować dyplom, co w praktyce oznacza przeniesienie się za granicę na stałe.

Wolny rynek to jedno. Rynek otwarty na cały kontynent to coś jeszcze lepszego. Studente, pamiętaj o tym, zanim następnym razem nie zechce ci się wstawać na wykład!

Tomasz Dawidziuk



# Nowinki w systemie nauczania UMB

*W październiku, na nową kadencję 2012-2016 został powołany Uczelniany Zespół do Spraw Zapewnienia i Doskonalenia Jakości Kształcenia.*

**W** obsłudze administracyjnej ma wspomóc jego działanie nie tylko Biuro ds. Zapewnienia i Doskonalenia Jakości Kształcenia (powołane we wrześniu uchwałą Senatu), które na razie zatrudnia jednego pracownika, ale również niedawno utworzone Biuro Karier. Sam zespół składa się z przedstawicieli wszystkich wydziałów oraz reprezentantów Samorządu Studentów UMB i Samorządu Doktorantów. Powołane są również Wydziałowe Komisje i Zespoły ds. Zapewnienia i Doskonalenia Jakości Kształcenia, które wspólnie z uczelnianym zespołem pracują nad opracowaniem regulacji wewnętrznego systemu kontroli jakości kształcenia w UMB. Dotyczy to stworzenia regulaminów i schematów działania, ujednolicających systemy ankiet dla asystentów i studentów, harmonogramów hospitacji w ramach odpowiednich regulacji statutowych UMB. To wszystko ma zapewnić jeszcze wyższą jakość kształcenia na UMB.

- Jesteśmy na początku tej drogi - mówi prof. Adrian Chabowski, prorek-

tor do spraw studenckich - Szczególnie w aspekcie uczelnianego zespołu, gdyż wydziałowe zespoły i komisje funkcjonują sprawnie, a przykładem niech będzie Wydział Farmaceutyczny, z bardzo szczegółowo przygotowanym harmonogramem hospitacji. W kolejnych latach nasze wysiłki, mam nadzieję, dadzą wymierny efekt w postaci dalszego podwyższenia jakości kształcenia w UMB. Pragnę jednocześnie zaznaczyć, że działanie wewnętrznego systemu zapewnienia jakości kształcenia, nie jest „wymysłem” władz uczelni. Jest to nasz ustawowy obowiązek.

Ustawa narzuca tworzenie takich struktur, dotyczących kontrolowania jakości kształcenia wszystkim uczelniom wyższym w Polsce. Strukturalnie zespół ds. jakości kształcenia ma być zrównoważony w składzie osobowym, tj. będą w nim w równej liczbie przedstawiciele poszczególnych wydziałów oraz samorządów, interesariusze wewnętrzni i zewnętrzni, a wspomniane biura mają z założenia pomagać w administracyjnym opracowaniu

standardów oceny jakości kształcenia oraz planowaniu karier zawodowych absolwentów.

- Zadaniem Biura Karier będzie zarówno śledzenie losów absolwentów w sensie rozwoju zawodowego, jak też pomoc w planowaniu ich karier. Typowe pośrednictwo pracy, czyli poszukiwanie konkretnym osobom miejsca na rynku poprzez doradztwo zawodowe i kierowanie na staże, wymaga wprowadzie licznych zezwoleń ze strony Urzędu Pracy, ale jest także w naszych dalszych planach - podsumowuje prof. Chabowski.

Osoby zatrudnione do pracy w biurach są systematycznie szkolone, a same komórki pracują nad wewnętrznymi regulacjami i przepisami, bez których ich funkcjonowanie nie byłoby możliwe. W niedługim czasie studenci, czy absolwenci, którzy nie będą do końca pewni swojej dalszej kariery, będą mogli zasięgnąć takiej porady zawodowej. Natomiast nad jakością kształcenia przyszłych roczników czuwać będzie uczelniany zespół.

**Tomasz Dawidziuk**

## Operowy Wolfgang Amadeusz - pod patronatem „Medyka”

**K**rażek z muzyką W.A. Mozarta „Songs and Opera & Concert Arias” w wykonaniu białostockich artystów Pawła Pecuszoka (tenor), Małgorzaty Trojanowskiej (sopran) i Macieja Krassowskiego (fortepian) niedawno opuściła wytwórnię. Koncert promujący płytę odbył się w białostockim Ratuszu 21 października.

Młodzi białostoccy artyści, którzy dołączyli się do projektu Pawła Pecuszoka pt. „Operowy Wolfgang Amadeusz” dali się już poznać z wielu głośniejszych dokonań. Paweł - absolwent Wydziału Lekarskiego UMB - prócz śpiewania jest praktykującym lekarzem rodzinnym i geriatrą.

- Nie jestem wyłącznie artystą - mówi Paweł Pecuszok. - Moje główne zajęcia to medycyna rodzinna i geriatry, choć ukończyłem z wyróżnieniem studia

wokalne. Płyta jest kolejnym krokiem w realizowaniu mojej pasji.

Nagranie krążka było możliwe dzięki Stypendium dla Młodych Twórców,

przyznanemu przez Prezydenta Miasta Białegostoku.



Paweł Pecuszok i Małgorzata Trojanowska podczas koncertu w Ratuszu

# Zdrowie to dar

„Zdrowie jako dar i zadanie” - takie hasło przyświecać będzie cyklowi interdyscyplinarnych sympozjów, z których pierwsze, zatytułowane „Człowiek w dążeniu do zdrowia” odbyło się 6 listopada w Auli Głównej Centrum Dydaktyczno-Naukowego Wydziału Nauk o Zdrowiu UMB.

**W**spółorganizatorami spotkań są Katedra Teologii Prawosławnej Instytutu Ekumenicznego KUL,

Duszpasterstwo Prawosławnego Środowiska Akademickiego w Białymstoku oraz Uniwersytet Medyczny w Białymstoku.

Jako pierwszy wystąpił dr hab. Krzysztof Leśniewski, prof. KUL, który mówił o potrzebie nauczania antropologii na studiach medycznych ze szczególnym odniesieniem do dualistycznej natury istoty ludzkiej. – Antropolodzy często zajmują się różnymi formami szamanizmu, czy innych praktyk z pogranicza magii, natomiast brakuje w ich zainteresowaniach miejsca na odniesienia ewangeliczne, które przecież kształtują cywilizację europejską od ponad dwóch tysięcy lat – mówił.

Profesor zwrócił uwagę na pojmowanie człowieka w ujęciu sprowadzającym się do funkcjonowania ciała jako swego rodzaju mechanizmu, które jest niewystarczające. Jego zdaniem, jeżeli zmienić paradygmat myślenia i porzucić ograniczenia wynikające z czysto fizycznego rozumienia człowieczeństwa, powinniśmy dojść do wniosku, że ważnym elementem

zdrowia, jako pełnego dobrostanu, okaże się również duchowość.

Wystąpienie prof. dr hab. Elżbiety Krajewskiej-Kułak, byłej dziekan Wydziału Nauk o Zdrowiu, skoncentrowało się na humanistycznym aspekcie choroby. Jej zdaniem, sposób, w jaki pracownicy ochrony zdrowia podchodzą do ludzi chorych, zależy w głównej mierze od ich zdolności do empatii. Prozaiczne stwierdzenie o szlachetnym zdrowiu ma w tym ujęciu znaczenie bez mała globalne.

– Pracownicy ochrony zdrowia powinni rozpatrywać zdrowie w ujęciu całościowym. A więc pod uwagę nie bierzemy wyłącznie choroby, ale też osobę pacjenta. Od tego zależy jakość udzielanej pomocy. Jeżeli umiemy postawić się w sytuacji pacjenta, być może kiedyś sami byliśmy w podobnej, będzie nam dużo łatwiej rozwiązać problem choroby – mówiła prof. Krajewska-Kułak.

W teologii wschodu uzdrowienie duszy niejednokrotnie rozumiane jest jako ważniejsze od uzdrowienia ciała. Stąd w sakramencie namaszczenia chorego świętym olejem, zwanym sakramentem uzdrowienia, wielokrotnie prosi się o odpuszczenie grzechów. O tym szczególnym

rozpatrywaniu zdrowia mówił ks. dr Włodzimierz Misijuk, prawosławny kapelan Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku.

– Grzechy to choroby duszy. Ich odpuszczenie odgrywa jedną z kluczowych ról w powrocie do zdrowia. Wbrew stwierdzeniu, że w zdrowym ciele zdrowy duch, ważniejsze jest jednak zdrowie duchowe – mówił podczas sympozjum ks. Misijuk.

W tradycji chrześcijańskiej, niezależnie czy w rozumieniu katolicyzmu, czy wschodu, opisano wiele sposobów na wyzbycie się chorób duszy. Tradycja prawosławna zawiera ich zdecydowanie więcej, być może ze względu na pojmowanie choroby jako wewnętrznej zła. Trudno się z tym nie zgodzić. Jakkolwiek rozumiemy istotę samej choroby, z pewnością nie jest ona czymś dobrym.

– Niestety, nieważne gdzie spojrzymy, te sposoby leczenia zostały przez ludzi zapomniane. Czasem warto sięgnąć po jeden z nich, by zacząć zdrowienie od środka, czyli od duszy. Wtedy znacznie łatwiej będzie poradzić sobie z chorobą ciała – podsumował ks. Misijuk.

**TD**

## Poszukiwani młodzi-zdolni naukowcy

Poszukiwani są studenci, którzy chcą wziąć aktywny udział w projektach badawczych w ramach KNOW oraz konkursu ministerstwa nauki „Diamentowy Grant”.

**W**pierwszym przypadku obszar zainteresowań kandydatów powinien skupiać się wokół dziedzin: choroby nowotworowe/mutagenyza; otyłość/cukrzyca; choroby neurodegeneracyjne; choroby sercowo-naczyniowe; medycyna regeneracyjna i immunoregulacja; obrazowanie PET/MRI (od października 2013); metabolomika; genomika. Zainteresowani mogą się zgłaszać poprzez stronę [www.stn.umb.edu.pl](http://www.stn.umb.edu.pl).

edu.pl. Konieczna jest znajomość języka angielskiego.

W ministerialnym konkursie „Diamentowy Grant” można starać się o dofinansowanie do projektów badawczych. Przy ocenie wniosków brana jest pod uwagę wartość naukowa projektu, osiągnięcia studenta, w tym dorobek naukowy i kwalifikacje wykonawców. Więcej informacji na witrynie ministerstwa nauki.

**bdc**

### WYJAŚNIENIE

W poprzednim numerze błędnie napisaliśmy, że dr hab. Jan Kochanowicz jest zastępcą kierownika Kliniki Neurochirurgii UMB. Dr Kochanowicz jest pracownikiem tej kliniki.

Katarzyna Malinowska-Olczyk

## Pozdrowienia zza zachodniej granicy!

List do redakcji: [medyk@umb.edu.pl](mailto:medyk@umb.edu.pl)

Szanowni Państwo!

Mieszkam i pracuję od lat w Niemczech, lecz staram się śledzić wydarzenia w mojej Alma Mater. Medyk Białostocki jest bardzo w tym pomocny. Ostatnio bardzo się ucieszyłem mogąc przeczytać artykuły mojego dawnego kolegi z Chóru AMB Krzysztofa Furmana, którego już wieki całe nie widziałem. To nietuzinkowy człowiek o wielkiej wiedzy i otwartości na świat. Jeśli to możliwe proszę przekazać mu moje pozdrowienia.

Pozdrawiam również całą Redakcję i życzę dalszych sukcesów.

Z wyrazami szacunku,

**Konrad Duc**



# Nasz człowiek od Alzheimera

**P**rof. Piotr Lewczuk niemieckie-  
go nauczył się dopiero po kilku  
latach pobytu w Niemczech. To  
jednak nie przeszkodziło mu  
zostać kierownikiem uniwersyteckiego  
laboratorium i ekspertem w dziedzinie  
diagnostyki choroby Alzheimera.

Piotra Lewczuka, studenta Akade-  
mii Medycznej w Białymstoku, praca  
wyłącznie lekarza-klinicysty nie satys-  
fakcjonowała. Uczestnicząc w kołach  
naukowych podczas studiów, marzył  
o **połączeniu pracy klinicznej z na-**  
ukową. Po studiach (jest absolwentem  
z 1993 roku) trafił do Kliniki Neurologii  
Dziecięcej AMB kierowanej przez prof.  
Wojciecha Sobańca.

- Prof. Sobaniec ukierunkował mnie  
na badania płynu mózgowo-rdzeniowe-  
go - wspomina.

Z kliniki pierwszy raz wyjechał  
w 1996 roku - na szkolenie do Getyn-  
gi do prof. Hansotto Reibera (euro-  
pejskiego autorytetu od badań płynu  
mózgowo-rdzeniowego). W między-  
czasie dostał skromne stypendium  
z towarzystwa wymiany studentów  
i młodych asystentów między Pol-  
ską i Niemcami (GFPS). Fundusze te  
pozwoliły mu zostać w Getyndze na  
kolejne sześć miesięcy. Kiedy wrócił  
do Polski, prof. Reiber zapropono-  
wał mu przyjazd na kolejne pół roku  
w ramach projektu badawczego, któ-  
ry wtedy koordynował. Potrzebował  
asystenta. W Getyndze dr Lewczuk  
zajmował się badaniami chorób zapal-  
nych ośrodkowego układu nerwowego:  
neuroborelioza, **stwardnieniem rozsia-**  
nym. Podczas tego pobytu poznał m.in.  
prof. Hannelore Ehrenreich, neurolog,  
kierującą jedną z grup badawczych



fot. Archiwum prywatne

Prof. Piotr Lewczuk z żoną Barbarą

w Instytucie Maxa Plancka. W 1998  
roku jesienią znów wyjechał na kilka  
miesięcy do Getynki, aby pracować na  
Uniwersytecie i **równolegle w Instytu-**  
cie Maxa Plancka. Zajmował się tam  
modelem neurozwyrodnienia w ho-  
dowlach komórkowych. Wspomina,  
że pracował po czternaście godzin na  
dobę, a w ciągu dwóch lat miał pięć  
weekendów z **wolną i sobotą i nie-**  
działą. Uzyskanie urlopu graniczyło  
z cudem. Ale, jak mówi, to się opłaciło  
- ilość i jakość publikacji utworzyła  
mu drogę do dalszej kariery. Podczas  
pobytu w Getyndze poznał m. in. Jensa  
Wiltfanga, który właśnie uzyskał **sta-**  
nowisko profesora na Uniwersytecie  
w Erlangen. Na rok (w 2001) wrócił

do Polski. I w tym czasie, wspólnie  
z docent Marią Mantur, **wydał pier-**  
wszy polski podręcznik badania płynu  
mózgowo-rdzeniowego.

- Nakład dawno się już wyczerpał,  
a studenci **ściągnęli tę pozycję z inter-**  
netu, do czego zresztą się przyznają,  
a ja przyczyniam się pośrednio do tego  
procederu, bo nie mam czasu zabrać się  
za wznowienie - mówi.

Rok później na zaproszenie prof.  
Wiltfanga wyjechał, jak się okazało, tym  
razem już na stałe.

## Boje z chorobą Alzheimera

Przez pierwsze cztery lata pracował  
w laboratorium naukowo-badawczym

kliniki psychiatrycznej Uniwersytetu w Erlangen, pod kierownictwem prof. Wiltfanga. Po dwóch latach, w 2004r. zrobił habilitację oraz jako jeden z pierwszych uzyskał certyfikat kompetencji badania płynu mózgowo-rdzeniowego Niemieckiego Towarzystwa Neurochemii Klinicznej, którego zarządu jest obecnie członkiem (obecnie taki certyfikat ma ok. 70 osób). W 2006 roku został kierownikiem Laboratorium Neurochemii Klinicznej i Neurochemicznej Diagnostyki Chorób Otepiennych, którym kieruje do dziś - od ponad sześciu lat jako profesor.

- To laboratorium zajmuje się całym spektrum badania płynu mózgowo-rdzeniowego w chorobach układu nerwowego. Nie tylko diagnostyką chorób otepiennych, ale także chorobami neurozapalnymi: stwardnieniem rozsianym, neuroboreliozą, czy wirusowymi infekcjami opon i mózgu - opowiada. - Jest jednym z bardziej liczących się na świecie, jeśli chodzi o diagnostykę choroby Alzheimera (w 2010 roku laboratorium otrzymało

---

*Prof. Sobaniec ukierunkował mnie na badania płynu mózgowo-rdzeniowego*

---

certyfikat ISO 15189 - najwyższe na świecie kryterium jakości w medycynie laboratoryjnej). Wykonujemy szeroki panel badań płynu mózgowo-rdzeniowego we wszystkich chorobach



Prof. Lewczuk i jego współpracownicy

neurologicznych, psychiatrycznych, a także niektórych chorobach internistycznych.

W Niemczech rutynowym badaniem u pacjenta, u którego istnieje podejrzenie choroby Alzheimera, jest badanie obecności beta-amyloidu i białka tau w płynie mózgowo-rdzeniowym. Za te badania płaci ubezpieczyciel (kasy chorych). Na podstawie ich wyników, podejmowane są później decyzje terapeutyczne.

- W Niemczech trzy lata temu została opublikowana dyrektywa dotycząca diagnostyki, leczenia i rehabilitacji zespołów otepiennych - tłumaczy prof. Lewczuk. - Każdy lekarz, który uzna, że takie badanie powinno być przeprowadzone, wykonuje choremu punkcję lędźwiową bądź też kieruje do ośrodka, który takie badanie wykonuje. Materiał jest przekazywany do laboratorium, m.in. mojego.

## Spać spokojnie

Dlaczego te badania są tak ważne? Badania płynu mózgowo-rdzeniowego z dużą dozą prawdopodobieństwa potrafią wskazać, czy ktoś zachoruje na chorobę Alzheimera. Beta-amyloid i białko tau są to biomarkery, które ulegają zmianie na wiele (nawet 20) lat przed pojawieniem się pierwszych objawów klinicznych: zaburzeń poznawczych i pamięci.

- Na świecie były prowadzone badania i okazuje się, że zaskakująco dużo ludzi chce wiedzieć, czy w przyszłości zachoruje na chorobę Alzheimera - mówi prof. Lewczuk. - Nawet, jeśli obecnie możliwości terapeutyczne są ograniczone, ludzie chcą zaplanować swoje życie. A z drugiej strony, jeżeli wynik jest prawidłowy, możemy uspokoić chorego, że jego zaburzenia

## Jak zarabia lekarz w Niemczech?

Uzyskanie habilitacji czy też tytułu profesora w dziedzinie medycyny nie wiąże się w Niemczech z jakąkolwiek gratyfikacją finansową. Lekarze w Niemczech, po kilku latach strajków, uzyskali dość przejrzyste (i korzystne) warunki finansowe: są zatrudniani w oparciu o taryfę, która dzieli się na cztery kategorie. Pierwsza to asystent (młodzi lekarze bez specjalizacji), druga - specjalista (specjalizacje są w Niemczech jednostopniowe, trwają pięć lat), kolejna - „Oberarzt”, czyli lekarz kierujący odcinkiem lub jakąś ściśle zdefiniowaną dziedziną Kliniki oraz ostatnia kategoria - „Leitender Oberarzt” (zastępca dyrektora kliniki). Dyrektorzy klinik negocjują warunki finansowe w ramach podpisywania umowy o pracę. Olbrzymi deficyt lekarzy w Niemczech prowadzi do sytuacji, w której intensywnie prowadzona jest rekrutacja lekarzy z innych krajów, m. in. z Polski. Warunkiem uzyskania prawa wykonywania zawodu lekarza i pracy z pacjentem jest znajomość języka niemieckiego.

poznawcze najprawdopodobniej mają charakter łagodny, być może związany z normalnym procesem starzenia się oraz, że szanse wystąpienia otępienia w najbliższych, powiedzmy, 10 latach, są niewielkie.

## Zwiedzanie lotnisk i hoteli

Jest szczęśliwym mężem i ojcem. Żona Barbara jest z Białegostoku, ukończyła Uniwersytet w Białymstoku i jest doktorem filologii polskiej. W Niemczech nie pracuje, bo nie musi.

- Od czterech lat zajmuje się naszym synkiem Pawłem. Jeśli będzie chciała, kiedy synek będzie większy, to będzie mogła pójść do pracy - dodaje prof. Lewczuk.

Przyznaje, że od kiedy został ojcem, minusem w jego pracy stały się częste po-

---

*Badania płynu mózgowo-rdzeniowego z dużą dozą prawdopodobieństwa potrafią wskazać, czy ktoś zachoruje na chorobę Alzheimera*

---

dróże. Bo o ile nie ma problemów z badaniami diagnostycznymi (które są finansowane przez niemiecki system opieki społecznej), musi zdobyć pieniądze na badania naukowe. A w Niemczech także odczuwa się kryzys finansowy i znacznie trudniej, niż jeszcze przed trzema-czterema latami, jest pozyskać granty. Częste podróże są też związane z kilkoma projektami federalnym i europejskim, które koordynuje. Prof. Lewczuk prowadzi też dość liczne wykłady poza swoją uczelnią oraz jest konsultantem kilku dużych firm biotechnologicznych. A to wiąże się z licznymi wyjazdami.

- Zaliczam 30-50 podróży rocznie - opowiada. - Tylko w ostatnich dniach byłem „jednym ciągiem” w Amsterdamie, Sztokholmie, Hamburgu i Essen, a potem po kilku dniach w domu w Stuttgarcie - opowiada. - Komuś może się wydawać, że jeżdżę i zwiedzam. Ale ja zwiedzam co najwyżej lotniska i hotele. Często spotykamy się na trudnych, wielogodzinnych

spotkaniach np. z firmami, z którymi mam szereg projektów. Takich spotkań i dyskusji nie da się prowadzić telefonicznie czy przez internet, dużą rolę odgrywa zachowanie poufności informacji.

## Badanie za drogie?

Teraz koordynuje duży projekt w ramach europejskiego konsorcjum BiomarkAPD, koordynowanego przez prof. Bengta Winbladą ze Sztokholmu. Konsorcjum obejmuje prawie wszystkie kraje Unii Europejskiej, w tym także Polskę, i ma na celu standaryzację wykonywania badań biomarkerów chorób otępiennych w celach diagnostycznych. Jak się okazuje, Polska nie jest jedynym krajem w UE, gdzie się ich nie wykonuje rutynowo.

- Z jednej strony koszty takich badań nie są niskie - przyznaje prof. Lewczuk. - Ale z drugiej strony, jeśli weźmiemy pod uwagę całość kosztów związanych z leczeniem i opieką nad przewlekłe chorym z zespołem otępiennym (choroba może trwać do 10 lat), jednorazowo ponoszone koszty badania biomarkerów nie stanowią nawet jednego procenta kosztów tej choroby! Ponadto szereg firm farmaceutycznych prowadzi bardzo intensywne badania w kierunku znalezienia leków na chorobę Alzheimera. Jeżeli któryś z tych leków okaże się skuteczny, wówczas ogólnie akceptowane standardy diagnostyczne staną się koniecznością.

W Polsce trwają przygotowania do utworzenia laboratorium biochemicznego w Ośrodku Alzheimerowskim w Ścinawie pod Wrocławiem, którego jednym z konsultantów naukowych jest prof. Lewczuk. Kolejnym ośrodkiem być może stanie się Białystok. Utworzenie Zakładu Diagnostyki Chorób Neurozwyrodnieniowych planowane jest w ramach Centrum Badań Innowacyjnych.

## Bierze na praktyki

W Białymstoku bywa często, nie tylko dlatego, że tu wciąż mieszka jego mama (ojciec już nie żyje). Utrzymuje również bardzo ściśle kontakty naukowe z UMB, przede wszystkim z prof. Barbarą Mroczo, dr hab. Aliną Kułakowską, prof. Markiem Strączkowskim (z którym w ogólniaku siedział w jednej ławce, i jak wspomina z dwa razy „urwał” się na węgry), dr hab. Marią Mantur, którą szczególnie ceni jako

wybitnego specjalistę cytologii płynu mózgowo-rdzeniowego, dr. Markiem Aliferem, dr Jolantą Czyżewską i prof. Joanną Zajkowską.

Bardzo dużo osób z Białegostoku „przewija się” też przez laboratorium w Erlangen, bo jak mówi „poszła fama”, że warto odbywać tam praktyki.

- W tej chwili mam trzy osoby na praktyce w ramach programu Erasmus, a jedna absolwentka wydziału analityki medycznej robi u mnie doktorat - mówi prof. Lewczuk. - W pewnym momencie byłem bardzo zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że studenci i absolwenci UMB mają problemy z odbyciem praktyk za granicą, nawet, jeżeli są wspierani przez fundusze, np. z programu Erasmus. Ja tego nie rozumiem. Są to młodzi, ambitni, bardzo dobrze

---

*Aby odbyć praktyki w laboratorium naukowo-badawczym w Niemczech wcale nie trzeba znać języka niemieckiego, ale znajomość angielskiego jest konieczna*

---

wykształceni ludzie, których ja mogę „zatrudnić” na dwa-trzy miesiące, nie płacąc ani grosza. Ci ludzie po przeszkoleniu są w stanie samodzielnie wykonać projekt badawczy. Korzyść jest obopólna. Ja mam pracownika, a w zamian oferuję szkolenie i wspólne publikacje.

Jak podkreśla, aby odbyć praktyki w laboratorium naukowo-badawczym w Niemczech wcale nie trzeba znać języka niemieckiego, ale znajomość angielskiego jest konieczna. On sam jest tego najlepszym przykładem.

- Na początku najpierw rozmawiałem wyłącznie po angielsku, a z personelem technicznym trochę na migi - wspomina. - W Instytucie Maxa Plancka językiem obowiązującym jest angielski i dochodzi tam do kuriozalnych sytuacji: Niemcy rozmawiają ze sobą po angielsku - wspomina.

**Katarzyna Malinowska-Olczyk**



# Tajemnice codzienności pierwszych absolwentów

○dkryć nieznane i przywołać zapomniane tajemnice codzienności – to główna idea jaka przyświecała tegorocznym obchodom Europejskich Dni Dziedzictwa (EDD). Muzeum Historii Medycyny i Farmacji Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku po raz drugi włączyło się do obchodów tego ogólnoeuropejskiego święta zabytków i kultury.

Idea święta narodziła się w 1985 roku w Granadzie podczas II Konferencji Rady Europy. Minister Francji zaproponował wówczas, aby cała Europa włączyła się do obchodów Dni Otwartych Zabytków, zainicjowanych rok wcześniej we Francji. Od tej pory we wrześniu każdego roku instytucje kultury, sztuki, nauki Starego Kontynentu promują regionalne dziedzictwo kulturowe. Za każdym razem obchodom przyświeca inne hasło. Tematem tegorocznych EDD były tajemnice codzienności. Hasło zostało zainspirowane tytułem otwartej w 2010 roku wystawy w toruńskim Muzeum Etnograficznym, a także nawiązuje do ratyfikowanej niedawno przez Polskę „Konwencji UNESCO z 2003 r., o ochronie niematerialnego dziedzictwa kulturowego”. Ma ona ocalić od zapomnienia piękno i urok codziennych zdarzeń - zwykłego domowego życia, spotkań, języka, muzyki, obyczajów, obrzędów, pracy, świąt, zabaw i zabawek, kulturę stołu, wytwarzania i rękodziela.

Naszym tegorocznym celem było przywrócenie wspomnień pierwszych absolwentów Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku o studenckiej codzienności lat 50. XX wieku. W końcu września w Muzeum Historii Medycyny i Farmacji UMB odbyło się spotkanie, podczas którego tajemnice swoich studenckich czasów i pierwszych lat UMB odkrywali: dr Teresa Kurowska, prof. Marian Furman, prof. Jan Stasiewicz oraz doc. Jan Pietruski. Dyskusję moderował mgr Andrzej Guzowski. Zgromadzeni goście mogli wysłuchać opowieści o medycynie zgłębianej w trudnych, głównie z politycznych i organizacyjnych względów, czasach. Szczególną atmosferę nadawały spotkaniu dwie wystawy. Pierwsza poświęcona Ich Rektorowi – „Prawie cały wiek dwudziesty. Życie i działalność Tadeusza Kielanowskiego”. Wystawa ta jest pokło-



fort. Z. Wasilewski

Spotkanie wspomnieniowe w Muzeum. Od lewej siedzą: prof. J. Stasiewicz, dr T. Kurowska, doc. J. Pietruski, prof. M. Furman, mgr A. Guzowski, dr M. Grassmann oraz przybyli goście.

siem pracy doktorskiej dr Jacka Hałasza z Uniwersytetu Medycznego w Gdańsku. Druga wystawa pt. „Białostoccy Herkulesi – akademicka codzienność pierwszych studentów Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku” została przygotowana specjalnie z okazji tegorocznych EDD. Składa się ona z dwóch części: planszowej i ekspozycyjnej, złożonej głównie z pamiątek pierwszych absolwentów. Na wystawie zostały przedstawione etapy życia studenckiego: od momentu zdawania egzaminów wstępnych, poprzez naukę, warunki lokalowe, aż po absolwentówkę i nakazy pracy. Możemy dowiedzieć się z niej o wymaganiach od studentów dodatkowych dokumentach świadczących o przynależności do PZPR, działalności rodziców na polu robotniczym czy posiadanej ziemi. Specyfikę tamtych lat oddają także tematy prac egzaminacyjnych – o radzieckiej służbie zdrowia czy o teorii Miczurina i Łysenki. Pierwsi studenci budowali swoją przyszłą wiedzę lekarską równocześnie budując od podstaw nową uczelnię medyczną. Uczelnię, która dziś znajduje się w czołówce polskich uniwersytetów medycznych. Zaś w 1950 roku powstawała z gruzów na bazie dawnego pałacu Branickich i Seminarium Nauczycielskiego. W bardzo skromnych warunkach lokalowych w październiku 1950 roku rozpoczęto naukę. Brakowało pomocy dydaktycznych – podręczniki dzielono na części, aby każdy ze studentów mógł zgłębić ich treść. Wiele pomocy dydaktycznych stworzyli pracownicy poszczególnych zakładów. Na wystawie można obejrzyć m.in. plansze anatomicz-

ne wykonane przez Stanisława Wakulińskiego, pierwsze preparaty anatomiczne, podręczniki. Wielką pracę wykonali ówczesni profesorowie, których sylwetki z rozrzewnieniem wspominali absolwenci. Poza nauką czas pierwszych studentów był wypełniany sportem, zabawą (m.in. zespół Rewelersów), szkoleniem wojskowym czy ekspedycjami wykopaliskowymi. Życie studenckie w tamtych czasach było bardzo mocno warunkowane polityką. Odciskała ona swoje piętno w postaci Komisji Dyscyplinarnych, na których odpytywano m.in. z zainteresowań, sposobu spędzania czasu wolnego itp. Obowiązkowe było także uczestnictwo w pochodach 1-majowych. Na jednym z nich, w 1952 roku PZPR nakazała przygotowanie grupy inscenizacyjnej ukazującej – w związku z toczącą się wojną w Korei - ohydę amerykańskiego i niemieckiego imperializmu. Koniec studiów to szczególnie czas we wspomnieniach: ostatni wykład z prof. T. Kielanowskim, absolwentówka, dyplomy lekarskie, w tym pięć czerwonych. Po studiach naszych absolwentów obowiązywały jeszcze nakazy pracy, będące wyrazem planowej polityki zdrowotnej ówczesnego systemu komunistycznego.

Wszystkich zainteresowanych studencką codziennością pierwszych absolwentów zapraszam do Muzeum Historii Medycyny i Farmacji do obejrzenia stałej wystawy o białostockich Herkulesach medycyny oraz czasowej o prof. T. Kielanowskim.

**Magdalena Grassmann**

# Lekarze białostoccy

w okresach: międzywojennym i powojennym

## Eligiusz Obuchowicz

(1899-1969)

Urodził się 2 grudnia 1899 r. we wsi Obuchowicze (pow. Grodno) z ojca Juliana i matki Wiktorii z Lisowskich. Był jednym z ośmiorga rodzeństwa. Jego ojciec prowadził niewielkie gospodarstwo rolne.

Początkowe nauki pobierał w domu, pod kierunkiem dziadka Feliksa - powstańca z 1863 roku. Szkołę podstawową ukończył w rodzinnej wsi Obuchowicze, a do gimnazjum uczęszczał w Grodnie. Tylko on spośród ośmiorga rodzeństwa mógł podjąć studia wyższe. A i tak ze względu na trudne warunki materialne rodziców, zarówno w Grodnie, jak i na studiach w Wilnie, zarobkowo udzielał korepetycji. Studia medyczne na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie rozpoczął w 1923 r. Dyplom doktora wszechnauk lekarskich otrzymał 5 marca 1930 roku.

Jeszcze przed ukończeniem nauki w 1929 roku objął kierownictwo przychodni lekarskiej w miasteczku Łunna, w powiecie grodzieńskim. W ten sposób mógł opłacić egzaminy dyplomowe. Kiedy je zdał, wrócił na zajmowane stanowisko do Łunny. Stąd w celu zorganizowania podobnej placówki został przeniesiony do miasteczka Indura w powiecie grodzieńskim. Tam w przychodni lekarskiej pracował do 1933 r.

Ożenił się z Lubą Pochłowicz, z zawodu nauczycielką. Z tego związku urodziło się dwoje dzieci - syn Stanisław (w 1936 r.) i córka Anna Barbara (w 1939 r.). Oboje już nie żyją.

W styczniu 1933 r. został przeniesiony na stanowisko kierownika Ośrodka Zdrowia i Szpitala do Krynek (powiat sokólski). Tu pracował do 1944 r. W listopadzie tego roku powołany został do Wojska Polskiego i wcielony do 9 dywizji, a następnie przeniesiony na stanowisko kierownika Izby Chorych przy 3 pułku czołgów w Chełmnie. W lutym 1946 r. przeszedł do białostockiego oddziału Wojsk Ochrony Pogranicza, w którym pracował na stanowisku szefa Służby



Zdrowia do lutego 1949 r. Stąd trafił do pracy w Szpitalu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku (obecnie szpital MSW). Tu w lutym 1949 r. objął stanowisko ordynatora oddziału wewnętrznego, awansował także na stopień majora. Po zakończeniu pracy w szpitalu przeszedł do pracy

w lecznictwie otwartym. Przez kilka lat pracował w Poradni Internistycznej przy ul. Wasilkowskiej 30. Nie udało się ustalić daty przejścia na emeryturę i zakończenia pracy zawodowej.

Za swoją działalność lekarską i społeczną otrzymał szereg odznaczeń, m.in. Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, medal Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny, odznaki: Grunwaldzką (1947 r.), Za wzorową pracę w Służbie Zdrowia (1959 r.)

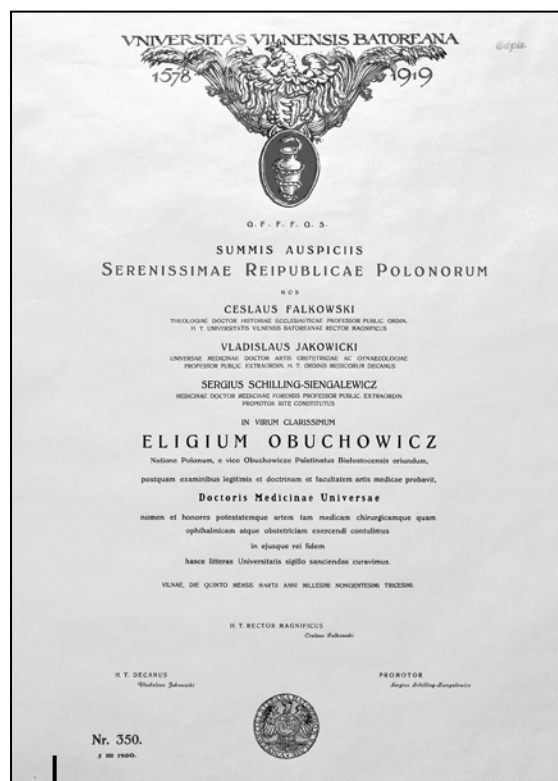
Zmarł 22 września 1969 roku. Pochowany został na cmentarzu farnym w Białymstoku.

### Mieczysław Sopek

*Dr n. med., były wieloletni pracownik Zakładu Anatomii Prawidłowej Człowieka UMB*

### Magdalena Szkudlarek

*Dr n. med., adiunkt Zakładu Anatomii Prawidłowej Człowieka UMB*



Dyplom doktora wszechnauk lekarskich Eligiusza Obuchowicza

# Odeszli od nas

*W listopadzie częściej niż kiedykolwiek pamiętamy o bliskich nam osobach, które odeszły. My też chcemy wspomnieć ważne postacie Uniwersytetu Medycznego, które zmarły w ostatnim czasie.*

## Zofia Gracjana Pietruska

Wybitna lekarka, wieloletni nauczyciel akademicki, utalentowany naukowiec, zawsze pogodna i uśmiechnięta. Profesor Akademii Medycznej w Białymstoku.

Urodziła się w 1929 roku w Lublinie i ukończyła tamtejszy Wydział Lekarski. W 1955 roku rozpoczęła pracę jako asystentka w I Klinice Chorób Wewnętrznych AMB. W latach 1961-1979 była jednym z najbliższych współpracowników prof. Beaty Bogdanikowej. W 1980 roku współorganizowała Klinikę Endokrynologii AMB, a od 1984 roku kierowała Zakładem Immunopatologii AMB, który organizowała od podstaw.

Uzyskała specjalizację I i II stopnia w zakresie chorób wewnętrznych; w 1965 roku - stopień doktora nauk medycznych, zaś w 1981 roku - doktora habilitowanego. Jej zainteresowania naukowe koncentrowały się głównie na problemach chorób tkanki łącznej, endokrynologii oraz immunopatologii klinicznej. Była autorką lub współautorką 125 publikacji w polskich i międzynarodowych czasopismach. Zmarła 27 marca 2012 roku.

## Urszula Alicja Bagińska

Urodziła się w 1955 roku w Białymstoku. W 1973 roku rozpoczęła studia na Wydziale Lekarskim AMB. Dyplom lekarza uzyskała w 1979 roku.

Po ukończeniu studiów rozpoczęła pracę w Specjalistycznym Psychiatrycznym ZOZ-ie w Choroszczu, przenosząc się w 1980 roku do AMB, gdzie pracowała kolejno w Zakładach: Anatomii Prawidłowej, Genetyki Klinicznej oraz Anatomii Patologicznej, w którym obroniła pracę doktorską. Równoległe od 1981 roku, jako wolontariusz, była związana z Kliniką Neurologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego, gdzie

uzyskała stopień specjalisty neurologa. W 1993 roku rozpoczęła pracę w Zakładzie Medycyny Rodzinnej i Pielęgniarstwa Środowiskowego UMB, w którym prowadziła zajęcia ze studentami VI roku Wydziału Lekarskiego oraz zajmowała się kształceniem podyplomowym lekarzy rodzinnych.

Była sumiennym lekarzem i nauczycielem. Lubiła podróżować.

Zmarła 24 listopada 2011 roku. Spoczęła w grobie rodzinnym na cmentarzu w Łapach.

## Stanisław Kiluk

Urodził się w 1935 roku w miejscowości Zdroje. W 1960 r. uzyskał dyplom lekarza, kończąc studia na naszej uczelni.

Na początku pracował w Szpitalu Powiatowym w Ełku, później przeniósł się do Ośrodka Onkologii w Białymstoku i równocześnie - od 1964 roku - pracował w Zakładzie Farmakologii AMB. Od 1972 roku był już konsultantem onkologicznym w białostockim szpitalu klinicznym. Przez wiele lat współpracował naukowo z prof. Janem Prokopowiczem; wspólnie opublikował kilkadziesiąt prac naukowych. Był kierownikiem specjalizacji 9 lekarzy w zakresie onkologii. Od 1973 roku pełnił obowiązki ordynatora Oddziału Radioterapii II; pełnił te obowiązki do przejścia na emeryturę. Był organizatorem ośrodka onkologicznego w Łomży, należał do współzałożycieli hospicjum w Białymstoku.

Będąc na emeryturze nadal pracował w poradni onkologicznej oraz w hospicjum, aż do czasu choroby nowotworowej. Odszedł 19 marca 2012 roku.

## Kazimierz Turecki

Urodził się w 1927 roku w Janowiczach k. Białegostoku. Był studen-

tem pierwszego rocznika AMB. Życie zawodowe związał z chirurgią, która była jego prawdziwą pasją. Od 1957 roku pracował nieprzerwanie przez 34 lata: początkowo w I Klinice Chirurgicznej AMB, następnie w Klinice Chirurgii Klatki Piersiowej, Serca i Naczyń oraz w Klinice Chirurgii Klatki Piersiowej. Pełnił funkcje: kierownika Izby Przyjęć w Szpitalu Klinicznym, kierownika Miejskiej Poradni Chirurgicznej oraz zastępcy ordynatora Kliniki Chirurgii Klatki Piersiowej. Zdobył specjalizację I i II stopnia z chirurgii ogólnej, oraz z zakresu chirurgii klatki piersiowej. Prowadził nowatorskie badania nad wpływem pozaustrojowej perfuzji wątroby na regenerację wątroby w ostrych stanach chorobowych.

Przez szereg lat odpowiadał za organizację oraz prowadzenie wykładów i ćwiczeń ze studentami na Wydziałach Lekarskim i Stomatologii. Otrzymał kilkakrotnie nagrody za osiągnięcia dydaktyczne i naukowe. Odszedł 29 lutego 2012 roku.

## Cecylia Wołowik-Wiśniewska

Urodziła się w 1929 roku w Połonce k. Baranowicz (dziś teren Białorusi). Z medycyną po raz pierwszy zetknęła się jeszcze podczas nauki w gimnazjum i liceum, pracowała jako pomoc farmaceutyczna w aptece. Lekarzem została w 1958 roku, kończąc AMB.

Pracę zawodową rozpoczęła w Klinice Chorób Dzieci AMB, potem przeniósł się do Kliniki Dermatologicznej AMB. W 1969 roku podjęła pracę w Wojewódzkiej Przychodni Dermatologicznej w Białymstoku na stanowisku kierownika poradni wenerologicznej i wraz z zespołem zaangażowała się w zwalczanie powojennych pozostałości zachorowań na kiłę. Zmarła w kwietniu 2012 r.



## Władysław Gałasiński

Urodził się w 1922 r. we wsi Siennica-Giży w woj. białostockim. Członek Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej, więzień obozu koncentracyjnego na Majdanku, uczestnik Powstania Warszawskiego, żołnierz zgrupowania Kampinos.

Studia farmaceutyczne na Uniwersytecie Warszawskim ukończył w roku 1953. W latach 1963–1964 przebywał na stażu w Instytucie Badań Jądrowych „Boris Kidrič” w Vinci koło Belgradu, a w latach 1967–1968 pracował w Zakładzie Biochemii Uniwersytetu w Pittsburgu (USA). W roku 1971 otrzymał stopień naukowy doktora habilitowanego. W roku 1973 został kierownikiem Zakładu Chemii Ogólnej AMB i był nim do emerytury. Był dziekanem Wydziału Lekarskiego AMB oraz dziekanem i organizatorem Wydziału Farmaceutycznego z Oddziałem Analityki Medycznej AMB. W roku 1982 uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, w 1989 roku profesora zwyczajnego.

Odnaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski - Polonia Restituta, Krzyżem Powstania Warszawskiego, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, otrzymał tytuł Doctora Honoris Causa AMB. Zmarł 15 lutego 2012 r.

## Franciszka Bakun

Urodziła się 7 czerwca 1924 roku w Choroszczy. W roku 1952 ukończyła Wydział Lekarski Akademii Medycznej w Warszawie. Była inicjatorem budowy gmachu Szkoły Pielęgniarstwa w Białymstoku oraz jej organizatorem i dyrektorem. Była pierwszym kierownikiem Zakładu Propedeutyki Pediatrii AMB w latach 1973-75, a następnie w latach 1975-1978 kierownikiem II Kliniki Chorób Dzieci. Od początku nauki uświadamiała słuchaczkom, że „niełatwo jest zasłużyć na mundur pielęgniarski, a jeszcze trudniej umieć go nosić godnie i utrzymać na zawsze”, że „szpital nie jest zwykłym warsztatem pracy”.

Wybitny lekarz, pedagog i wychowawca wielu pokoleń adeptów sztuki medycznej. Zmarła 31 sierpnia 2012 r.

**bdc**

*Opracowano na podstawie Biuletynów Okręgowej Izby Lekarskiej w Białymstoku i wspomnień publikowanych w Medyku Białostockim*

# Wspólnota

Śmierć. Wszędobylska i wszechmocna. Przez wieki była naturalnym składnikiem ludzkiego życia. Jej obecność nie była niczym wstydlivym. Jednak coś się zmieniło. Pomimo swojej naturalności, została zepchnięta na margines życia.

- Taka postawa wzbudza niepokój nas lekarzy - wyjaśnia doktor Tadeusz Beszta-Borowski z Białostockiego Hospicjum i dodaje, że miarą naszej cywilizacji nie jest to, ile wybudujemy stadionów, czy też ile kilometrów nowych dróg otworzymy. Miarą naszej cywilizacji jest to, jak podchodzimy do tych, którzy już sami sobie nie mogą poradzić: niepełnosprawnych, ludzi starych i umierających.

- To nie jest tak, że śmierć jest zawieszona w próżni na szpitalnych oddziałach - wyjaśnia. - Ona towarzyszy nam w codziennej pracy, nie tylko tu w hospicjum, gdzie jestem, ale też w innych jednostkach medycznych. Dlatego uważam, że pomiędzy pacjentem a lekarzem musi rodzić się szczególna więź, można to nazwać wspólnotą życia, wspólnotą umierania. To nie jest nic strasznego. Śmierć ta nie z powodów traumatycznych przychodzi w ciszy - może dookoła jest hałas - ale ona sama przychodzi w ciszy do pacjenta i to wzbudza przed nią respekt, ale też i szacunek. Pacjenta umierającego nie trzeba się bać, on od nas nie oczekuje niczego, co by było nie do spełnienia i pomimo że za chwilę uda się w drogę, którą przeszły już miliony, to musimy zrobić wszystko, aby początek tej drogi nie był dla niego samotny. Czasami wystarczy po prostu przy nim być.

Dr Łucja Dakowicz z Kliniki Onkologii Dziecięcej Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku, kiedy wspomina jedną ze swoich pacjentek, mówi: - Z Klaudią byłam od samego początku jej choroby. Zawsze, kiedy ktoś ją pytał, czy ją coś boli, odpowiadała bardzo krótko: „Jest dobrze”. Coś ci potrzeba? „Nie, wszystko mam”. Mam takie wrażenie, że ona pomimo bólu i cierpienia nie chciała obciążać swoim cierpieniem rodziny i stąd ta jej maska. Jednak kiedy zostawałyśmy same, wieczorami, gdy miałam dyżur, Klaudia zdejmowała maskę. Ale nie znaczy to, że

pytała, czy jest źle. Ona i tak wszystko wiedziała, chyba nawet więcej od nas.

W październiku Klaudia przyjechała, żeby jej podać następną chemię, ale wieczorem przestała chodzić, tak szybko guz zaczął się rozrastać.

- Pamiętam tę chwilę, kiedy do kliniki przyszły wyniki badań kontrolnych - opowiada dr Dakowicz. - Wiedziałam już, że guz „Miczupaczu” (tak nazywała go Klaudia) znów rośnie, czyli wygrał. Zadzwoiłam do rodziców, aby przyjechali, bo musimy porozmawiać. Wyjaśniłam im, że podanie kolejnej chemii nic już nie pomoże i że może tylko zaszkodzić. Dopiero wtedy zrozumiałam, że to koniec leczenia i trzeba to jej powiedzieć. To takie trudne... Przecież to ja ją przyjmowałam do kliniki. Rodzice zdecydowali, że to ja mam powiedzieć Klaudii: „Kończymy leczenie, trzeba, można wracać do domu”. Bardzo się tego bałam, szczerze mówiąc wołałam, aby zrobili to oni. Jednak mama Klaudii powiedziała mi: „Pani umie o złych rzeczach mówić w dobry sposób”. Pamiętam tę chwilę, gdy szłam na salę do księżniczki, weszłam tam, ona siedziała na łóżku i powiedziała: „Klaudia, mam twoje wyniki”, ale ona już wszystko wiedziała. Spytała tylko: I co „Miczupaczu urosł?”, odpowiedziałam „tak”. Wtedy wpadłyśmy sobie w ramiona i obydwie płakałyśmy, czułam tę bliskość Klaudii, jej zapach... Po chwili Klaudia spytała: „I co dalej?”. Możesz iść już do domu. „Odwiedzi mnie pani?”. Oczywiście.

- Brak czasu, czy niewydolność systemu nie może być wymówką na to, aby pacjenta umierającego pozostawić samego sobie - mówi prof. dr hab. Jacek Łuczak.

- Taka postawa jest niehumanitarna, niegodna zawodu lekarza, pielęgniarki. Te zawody są obciążone szczególną odpowiedzialnością o dobro człowieka bezbronnego.

- Może warto czasami się zatrzymać i przypomnieć sobie to, że ten sam los, los człowieka zmierzającego w kierunku śmierci, jest dany nam wszystkim - dodaje prof. Łuczak.

**Andrzej Guzowski**

# Województwo

**B**iałystok dawnych lat, to nie tylko garnizon, silny ośrodek żydowski i miasto kolejarzy, o czym pisał ostatnio na łamach „Medyka”. To również stolica regionu, więc chciałbym upomnieć się o postrzeganie pałacu Branickich również jako byłej siedziby władz wojewódzkich.

Piszemy dużo o tej rezydencji właścicieli miasta (Wiesiołowscy, Branicy), potem własności carów rosyjskich przeznaczonych na Instytut Panien Szlacheckich. Wspominamy wizyty w pałacu ważnych osobistości, jego dzieje w okresie obu wojen światowych, odbudowę, wprowadzeniu się doń Akademii Medycznej. Bardzo cieszą białostoczanie i goście efekty ostatnio prowadzonych prac konserwatorskich, rewitalizacja ogrodów, powrót pawilonu „Pod orłem”. Zapomniano natomiast, że przed wrześniem 1939 roku pałac białostocki potocznie określano mianem „województwa” i była to nazwa adekwatna.

## Spełnione nadzieje

Stolicą staropolskiego województwa podlaskiego został nadbużański Drohiczyn, Białystok jako miasto prywatne nie mógł pełnić tej roli. Trzeba też dodać, że stosunkowo późno zyskał on prawa miejskie, a część przedmieść pozostawała i po 1513 roku w województwie trockim Wielkiego Księstwa Litewskiego. Po raz pierwszy nasz gród (brzmi to dumnie, choć niezbyt prawdziwie) stał się siedzibą władz państwowych po III rozbiore Polski. Prusacy utworzyli wówczas rozległy departament białostocki obejmujący powiaty: białostocki, bielski, dąbrowski, drohicki (drohiczyński), goniądzki - biebrzański (z Augustowem), kalwaryjski i mariampolski (oba z wyraźną przewagą ludności litewskiej), łomżyński, suraski, wigierski (z Suwałkami). Ten stan utrzymał się tylko do 1807 roku, kiedy to z woli Napoleona I i cara Aleksan-



**ADAM  
CZESŁAW DOBRÓŃSKI**

dra I Białystok znalazł się w Rosji jako centrum czteropowiatowego obwodu (białostocki, bielski, drohicki, sokólski). W 1843 roku i ten twór administracyjny zakończył swój byt. Białystok z powodu rozwoju przemysłowego zyskał **wprawdzie** pod koniec XIX wieku miano Manchesteru Północy, ale był tylko stolicą powiatu w guberni grodzieńskiej.

W 1919 roku zaświtała nadzieja, najpierw Rada Ministrów, a 2 sierpnia i Sejm Ustawodawczy zdecydowały o powrocie Białegostoku na mapę ośrodków władz administracyjnych II instancji. Miejscowy dziennik nie miał wątpliwości, że ten dzień zapisze się „zgłoskami złotymi” w dziejach miasta nad Białą i całego regionu. Co znamienne, województwo to zaliczono do centralnych. Miało ono w swym składzie silną reprezentację ziem mazowieckich (Łomża, Ostrołęka, Ostrów Mazowiecka, Szczuczyn - Grajewo) i większość dawnego Podlasia (od Bugu po Augustów) z przyległościami (m.in. Sokółką i Hajnówką). Miało także Suwalszczyznę i ubogacenie w postaci dwóch powiatów kresowych (Grodno, Wołkowysk). Pod względem powierzchni Białostockie szczyliło się pozycją wicelidera w II RP, natomiast znacznie gorzej wypadło w zestawie-

niach uwzględniających liczbę ludności, potencjał gospodarczy, stan infrastruktury społecznej. Złośliwi mówili, że stolica nowego województwa to duża wieś, a cały obszar tej jednostki, to Polska B z elementami Polski C. Zatem dumnie i zarazem chędogo.

## Poczet wojowodów białostockich

Było ich ośmiu, a pamiętamy właściwie jednego - Mariana Zyndrama Kościłkowskiego. Z pewnością wszyscy starali się, by pełnić dobrze powierzone im obowiązki, a o sukcesach lub ich braku zdecydowały różnorodne czynniki. Pierwszy wojewoda Stefan Budzyński przybył do Białegostoku dopiero w lutym 1919 roku i zamieszkał w pałacu. Po trzech miesiącach wyjechał na kurację do Nałęczowa (Supraśl nie był jeszcze zdrojem), a potem na ochotnika wstąpił do wojska i do naszego miasta już nie powrócił. Jego następcą, inż. chemik Stefan Popielawski, pełnił udanie powinności wojewody przez niemal cztery lata. Odszedł z pełną kulturą, chyba zmęczony powtarzającymi się kryzysami. O połowę krótszą kadencję zaliczył inż. Marian Rembowski, ten zapowiadał się bardzo obiecująco, ale został odwołany bez wątpienia z pobudek politycznych, po przewrocie majowym 1926 roku. Zastanawia obecność dwóch kolejnych wojewodów inżynierów. Był to zbieg okoliczności, czy dowód realizmu władz centralnych, bo Białostoczczyzna po zamknięciu granicy z sąsiadem wschodnim musiała podjąć dzieło przeorientowania swej gospodarki. Inna sprawa, że z niezadowolającymi efektami.

Wykaz wojewodów opcji sanacyjnej otworzył Karol Kirst, prawnik, podobnie jak i dwaj jego poprzednicy związany wcześniej z terenami okręgu łódzkiego. Czy dlatego, że włókienniczy Białystok uważano za młodszego brata Łodzi? Kirst



mimo swej poprawności musiał odejść, bo zaczął się wielki kryzys, trzeba było wojewody z „mocnymi plecami”. Wybór w lipcu 1930 roku - jakże trafny - padł na wspomnianego M. Zyndrama Kościałkowskiego. Był młodym, dobrze wykształconym i miał istotne zasługi w pracy niepodległościowej, zaliczał się do liderów propiłsudczykowskiego Bloku Współpracy z Rządem. W Białymstoku z energią i znajomością rzeczy starał się ograniczyć skutki kryzysu, pozyskiwał środki na roboty publiczne, dzięki czemu można było przeprowadzić wielkie porządki i urządzić Planty. Część tych zasług trzeba jednak przypisać i prezydentowi miasta Sewerynowi Nowakowskiemu. O możliwościach zaś Mariana Kościałkowskiego świadczą później pełnione przez niego funkcje państwowe: komisarza miasta stołecznego Warszawy, dwukrotnie ministra, premiera w latach 1935-1936. Na tle tej postaci raczej blado wypadli następcy: generał i prawnik Stefan Popławski (znał Białystok z lat wojny 1919-1920), major i nauczyciel rodem z Kolna Stefan Kirtiklis (jedeny ziomek, ale urzędował tylko 10 miesięcy), lwowianin i prawnik Henryk Ostaszewski (ewakuował się z miasta nocą z 10 na 11 września 1939 r.).

Dr Jan Jerzy Milewski wyliczył, że wojewodowie białostockcy liczyli od 38 do 49 lat, na ogół mieli doświadczenie w pracy w administracji, wielu z nich szczytło się czynami frontowymi oraz wykształceniem prawniczym. Przeciętą kadencją wojewody białostockiego trwała dwa i pół roku. Dodam od siebie ciekawostkę, oto z ośmiu wymie-

nionych najważniejszych dostojników województwa białostockiego aż połowa nosiła dobrze zapisane w historii Polski imię Stefan, a dwóch miało za patrona św. Mariana.

## Siedziba

Rosjanie opuszczając Białystok w sierpniu 1915 roku dokonali spustoszenia pałacu, przy czym co cenniejsze wyposażenie załadowano w skrzynie i wysłano na wschód. Niestety, te cenności nigdy nie wróciły na dawne miejsce. Z kolei władze niemieckie w siedzibie Branickich ulokowały szpital wojskowy na sto łóżek, dokonywano tu operacji. A wszystko ze szkodą dla materii zabytkowej, więc dobrze, że medycy białostocki nie odwołują się do tej tradycji.

Po wyniesieniu się okupantów pałac wraz z otoczeniem budził współczucie, odstraszał. A jednak tu zaczęto urządzać rezydencję wojewody i biura. Po części z konieczności, bo miasto nie zapewniło szerszego wyboru stosownych gmachów. Myślę jednak, że przede wszystkim chciano nawiązać do okresu świetności Wersalu Polskiego, symbolicznie przerzucić most między latami staropolskiej Rzeczypospolitej Obojga Narodów i odrodzonej II Rzeczypospolitej Polskiej. Na krótko te starania zakłócili w sierpniu 1920 roku bolszewicy, zwłaszcza członkowie Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski z Julianem Marchlewskim i Feliksem Dzierżyńskim. Ten drugi miał nawet ziemiańskie, kresowe pochodzenie, ale daleko mu było do arystokracji i, co gorsza, uległ epidemii ideowej czerwonej.



for. Antoni Zdrodowski

Pałac Branickich nie miał szczęścia do mocarstwowych opiekunów. Rosjanie ogołocili go z cennych przedmiotów, Niemcy – nie zważając na zabytkowy charakter – urządzili w nim szpital

W 1921 roku „cały prawie Urząd Wojewódzki, liczący około 300 pracowników” mieścił się w pałacu Branickich. Najważniejsze gabinety (wojewody, wicewojewody, sekretarza) ulokowano w byłych apartamentach Izabeli z Poniatowskich (Pani Krakowskiej), a w pokojach hetmańskich zamieszkał wojewoda. W wydanym wówczas albumie „Białystok ilustrowany” znalazły się liczne szkice i zdjęcia z pałacu oraz parku, ale autorzy nie zdobyli się na opis zniszczeń, nie dali nawet wyrazu wiary w odbudowę tej jednej „z najciekawszych osobliwości Białegostoku”.

Korzystniejsze wiatry powiały dopiero za czasów urzędowania K. Kista, który poprzedził tomik „Województwo białostockie. Przeszłość i zabytki” (1929 r.) myślą w duchu Zygmunta Glogera, wartą przypomnienia: „Poznanie przeszłości własnego kraju, badanie jego zabytków, kultury, sztuki, obyczajów - to nie tylko obowiązek każdego obywatela, lecz również stworzenie możliwości sięgania do niewyczerpanej skarbnicy ducha, jaką jest nasza twórczość wiekowa oraz nawiązania starganej nici przeszłości i dalsze jej snucie w tańszej dla przyszłych pokoleń”.



for. Antoni Zdrodowski

Blask pałacu odzyskiwał dzięki umieszczeniu w nim siedziby wojewodów, a potem kiedy stał się głównym budynkiem Akademii Medycznej w Białymstoku





fot. Wikipedia

Choć przedwojenny Białystok miał kilku wojewodów, to najbardziej zasłużył się miastu i regionowi Marian Zyndram Kościółkowski

## Powolna odnowa

Dr Z. Rogowski w tymże tomiku podjął się dociekania dziejów pałacu. Ubolewał z powodu otoczenia byłej rezydencji Branickich obiektami z nowszych dziesięcioleci; dostało się, więc i hotelowi Ritz, „bliskością swoją przytłaczającego wieżę wjazdową i psującego perspektywę na pałac”. Hotelu tego nie odbudowano po II wojnie światowej, co dziś budzi mieszane odczucia, za to wzniesiono w późnym PRL-u wysoki klocek przy ul. Słonimskiej (siedziba władz miejskich), który zamknął niefortunnie ós widokową z pałacem na wschodnią stronę. Z. Rogowski ocenił bardzo surowo (banalna koszarowa architektura) gmach wzniesiony w 1897 roku na potrzeby Instytutu Mikołaja, wykorzystywany w II RP przez szkolnictwo nauczycielskie, dziś służący UMB. Najbardziej jednak martwiły autora zastałe zmiany zwieńczeń dachowych i zdeformowane jednopiętrowe pawilony. I choć „mury pałacu w zasadniczym swym zrębie dotrwały prawie w całości”, choć zachowały się niektóre detale architektoniczne, to pozostawało silne uczucie niedosytu. Tekst kończył się jednak optymistycznym akcentem, bo „sprawa restauracji pałacu ruszyła wreszcie z miejsca”.

Rzeczywiście w latach trzydziestych ubiegłego wieku wykonano wiele prac renowacyjnych. Poprawiono wjazd i nawierzchnię dziedzińca paradnego oraz przebudowano studnie (utrzymują się wątpliwości, czemu służyły te małe

obiekty). Pałac bardziej otworzył się na miasto dzięki odsłonięciu kolumnad, a przede wszystkim po urządzeniu wspomnianych już Plant. Podjęto również prace w kaplicy, dbano o porządk, co zauważali goście. Nowe nadzieje budziły imponujące budowle przy ul. Mickiewicza (Izba Skarbowa, sąd) oraz dobrze wkomponowana w otoczenie mała kolonia domów (willii) urzędniczych przy ul. Świętojańskiej. No, i przywracano konsekwentnie uroki Zwierzyńca.

## Wydarzenia nadzwyczajne

Za sprawą wojewodów, braci urzędniczej i petentów pałac tętnił życiem. Wielkie świętowanie zaczęło się 21 sierpnia 1921 roku od wizyty honorowego obywatela Białegostoku marszałka Józefa Piłsudskiego. W ogrodach ustawiono wówczas stoły dla około 2 tysięcy osób, w większości mundurowych. Marszałek zasiadł blisko wyjścia z pałacu i mógł słuchać melodii wygrywanych na balkonie przez kapelę Stanisława Namysłowskiego. Powrócił do siedziby Branickich na wieczorny raut i dopiero pół godziny przed północą opuścił „województwo”. Uczestnicy niezwykle uroczystości i dziennikarze nie mieli wątpliwości, że „Dziadek” był w znakomitym humorze, wznosił piękny toast za wież obywateli i żołnierzy. W późniejszych latach był w Białymstoku prezydent Ignacy Mościcki, ciekawość budziły inspekcje premiera Felicjana Sławoja Składkowskiego, ambasadorów różnych państw, ministrów, dostojników kościelnych, podziwianych artystów. Niestety, mamy bardzo mało opisów z ich spotkań z wojewodami.

Przedostawały się natomiast do prasy ciekawostki z balów odbywających się w pałacu. Czekano na powitanie Nowego Roku (Sylwester) i na atrakcje karnawałowe, na tak zwane bale zielone (po Wielkanocy), zabawy i akademie powiązane ze obchodami świąt państwowych i ważnych rocznic. Bywało, że sala na piętrze zamieniała się w wielką grotę zimową, lub nabierała tajemniczego wystroju (styl mauretański), zawieszano w niej ozdoby morskie i akcesoria lotnicze. Zdarzyło się, że wzniesiono w lektyce Wenus, zapraszano na wystawy, a zespół wileńskiej Reduty (dyrektor Juliusz Osterwa) na dziedzińcu pałacowym wystawiał przedstawienia. Wojewoda wręczał orderzy i wygłaszał przemówienia, wojskowi potrząsali szablami, ale debatowano również nad pomocą dla bezrobotnych oraz bezdomnych, przygotowywano inne jeszcze akcje charytatywne, często podejmowano tematy biednych dzieci, sierot. Odbywały się odczyty i dyskusje, promowano sport i turystykę.

Tak, to było „województwo”, długo można o tym pisać i opowiadać. Wojewoda był niekwestionowaną postacią numer jeden, prasa informowała nawet o jego wyjazdach na urlopy i powrotach do czynności urzędowych. Często gościem w pałacu stał się gen. Ludwik Kmicic-Skrzyński, komendant garnizonu i dowódca Podlaskiej Brygady Kawalerii. Nie tylko podczas tańców podziwiano damy, ich kreacje.

Pora kończyć. Proszę pamiętać, że pałac Branickich, obecna siedziba Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, mieścił w okresie międzywojennym władze województwa białostockiego.

*Autor jest prof. dr. hab., pracuje na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.*



fot. www.umb.edu.pl

Pałac Branickich w całej okazałości (obecnie)

# Państwo nie działa! To państwo!



**Doktor  
ADAM HERMANOWICZ**

Jest taki zwrot, który zrobił w naszym kraju w ciągu ostatnich lat oszałamiającą karierę. Zaczęło się niewinnie. Ot, kolejny pomysł PR-owców partii prawej i sprawiedliwej, którzy postanowili umieścić w jednym skrócie myślowym całą sentencję oczekiwanych zdarzeń. Wymyślili sobie bowiem, że jak się ludowi (tak, temu ludowi) będzie powtarzało od rana do wieczora „państwo nie działa”, to w końcu zrozumie, że państwo nie działa tak strasznie, że trzeba je w całości wymienić na takie, które działa.

Taka wymiana to rewolucja, to nowe kadry, to start od nowa. Nowa Rzeczpospolita (która to już?) i nowy premier (wiadomo kto). Coś, co było pomyślane jako prosta sztuczka propagandowa szybko wyewoluowało w stronę dwusłownego opisu całej naszej rzeczywistości. Podchwycyli to autorzy niepokorni. Dla niewtajemniczonych - to na ogół ci, którzy w latach 2005-2007 obsiedli media publiczne i teraz niepokornie przebiegają nóżkami w oczekiwaniu na powrót na ciepłe posadki. Od tej pory w naszym kraju skończyły się przypadkowe katastrofy naturalne, wypadki kolejowe, samobójstwa, czy błędy lotnych inaczej działaczy PZPN-u. Od tej pory „państwo nie działa”. A ściślej „to państwo nie działa”, zawsze podane ze specyficzną, niepodrabialną miną. Warto się przyjrzeć, to naprawdę interesujące, jak to miałkie intelektualnie stwierdzenie potrafi zmienić oblicze osoby je wypowiadającej. Nie ma już winy osobistej. Ba! Nie ma nawet

winy całych instytucji. Nie prokurator wziął w łapę, nie prokuratura sobie nie radzi z nadzorem. Nie. „To państwo nie działa” i wszystko jasne. Katastrofa kolejowa pod Szczekocinami? To nie dyżurny ruchu się pomylił, to „państwo nie działa”. W sprawie Amber Gold prokuratura i konkretni prokuratorzy zawiedli i zasługują na rozliczenie? Nie, to „państwo nie działa”. Dach nad Stadionem Narodowym jest, ale ktoś (konkretny ktoś, pomiędzy trójkąta - NCS - PZPN - delegat FIFA) nie

---

*W warstwie politycznej dostaje za to oczywiście Donald Tusk, ale tak naprawdę największe straty poniesie właśnie to „państwo”*

---

podjął w porę decyzji o jego otwarciu? To państwo nie działa. Oglupione do reszty media tzw. mainstreamowe podjęły tę terminologię i teraz już jak premier dwa lata temu przybił piątkę na stadionie ukochanej Lechii nie temu, co trzeba, to „państwo nie działa”.

Ubočnym efektem tego pójścia na łatwiznę jest całkowite odejście od wyjaśniania osobistej odpowiedzialności za popełniane błędy. Zarówno media, jak opinia publiczna powtarzają jak mantrę, że państwo nie działa i nie patrzą już na ręce prokuraturze i sądom, czy rzeczywiście ten, konkretny człowiek, który zawałił jakąś sprawę poniósł odpowiedzialność. Cała sytuacja najbardziej cieszy właśnie

osoby, które się tych błędów dopuściły. Przy stadnym rozliczaniu za każdy błąd bliżej niedookreślonego „państwa” ginie odpowiedzialność jednostkowa.

W warstwie politycznej dostaje za to oczywiście Donald Tusk, ale tak naprawdę największe straty poniesie właśnie to „państwo”. W dłuższej perspektywie takie rozmycie odpowiedzialności zawsze będzie deprawujące i demoralizujące. Skoro zbiorowo dajemy się nabrać na odpowiedzialność de facto nas wszystkich za jednostkową głupotę, za brak profesjonalizmu, wreszcie zaś za popełnianie przestępstwa, to nie możemy się dziwić, że szacunku do tego państwa nie uświadczymy ani u siebie, ani za granicą. Jeśli po każdej, zawałonej sprawie nie pozostaną wnioski, nie będzie egzekwowana odpowiedzialność, nie będzie konsekwencji personalnych, bo całą robotę wykona za nas ktoś, kto wygra następne wybory i sprawi, że „to państwo zadziała”, to lepiej od razu pogódźmy się ze stopniową degrengoladą naszego życia na wszystkich płaszczynach. Czy po zamachu Brevika Norwedzy krzyczeli, że „państwo nie zadziałało” i nie wyciągali konsekwencji? Nie, sporządzili raport, usunęli błędy w systemie i teraz na pewno są lepiej przygotowani na takie nieszczęście. Czy Amerykanie załamywali ręce nad państwem, kiedy Bernard Madoff zorganizował piramidę finansową, przy której nasz Amber Gold wygląda jak kurhan Kajka i Kokosza przy piramidzie Cheopsa? Nie, skazali go ekspresowo i pokazowo. Sytuacje, które się u nas zdarzają, zdarzają się w każdym innym kraju, ale tylko u nas „państwo nie działa”. Powiedźcie to Somalijczykom.

A jeśli komuś się ten wywód nie podoba, to nie moja wina. To państwo nie działa.